DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Marzec.

Tom I. — Numer 3.

Dozwala się drukować. Dnia 16 marca 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

HANDEL.

O handlu zbożowym w Rossyi. (*Журналъ мануфактуръ и торговли.*)

Zwracając uwagę na wielkie źródła oyczyzny naszey, i porównywając je ze źródłami innych krajów, nie podobna nie wyznać, iż mnogie odnogi przemysłu naszego, rolniczego, rękodzielnego i handlowego, zdolne są podnieść się do większego nierównie wzrostu, aniżeli się też same odnogi, w innych, nie tak od natury uposażonych krajach, wzniosły; że to podniesienie się w wielu artykułach, wielkich kapitałów nie potrzebuje, lecz tylko większego oświecenia i lepszego poznania własnego pożytku; że cena niektórych naszych artykułow wywozowych może się znakomicie powiększyć; i że niewątpliwemi ztąd skutkami będą: pomnożenie bogactwa krajowego w ogólności, i większe wzbogacenie się klassy przemysłowey.

Jedną z naywiększey wagi gałęzią, artykułow naszych wywozowych, jest *zboże*. Wielka ilość jego corok wychodzi z Rossyi, i z produktami temi żaden z krajow, Stanów-Zjednoczonych Amerykańskich, nie może iśdź w zawody z Rossyą. Wiadomo, że te Stany dawno już przestały wysyłać zboże w ziarnie; a wysyłają nie inaczey, tylko zmełte, t. j. w mące. Bez porównania większe ztąd mają zyski: bo mąka drożey się przedaje, i chętniey przez cudzoziemców bywa kupowaną; lepiey też zachowuje

się na morzu, aniżeli zboże w ziarnie; a nawet zysk *fraktu* dla nichże zostaje.

Kray, z którego zboże, w ziarnie tylko, wywożą, zaledwie się może odważyć iśdź na wyścigi ze Stanami Zjednoczonemi, chybaby zabezcen przedawał; ale w każdém zdarzeniu kray ten traci cenę, za przerobienie nabytą, która pozostaje na rzecz cudzoziemskiego młynarza; wystawia ten kray towar swóy na wielkie niebezpieczeństwo: bo zboże w ziarnie prędzey się psuje, aniżeli mąka, od wilgoci i innych przyczyn na morzu: drożey od niego płaci się za frakt: bo zboże w ziarnie daleko więcey zaymuje ładunku, aniżeli mąka.

Uwagi te naturalnie same wynikają z gruntownego rozbioru okoliczności, co do wywozu zboża naszego z portow *Czarnego-Morza*. W roku 1815 wyprowadzono z *Odessy* za granicę 6,000,000 czetwierti pszenicy naszey w ziarnie. Jeżeliby cała ta ilość wyszła w mące; wtedyby Rossya, na tym jednym artykule, za samo mliwo, zyskałaby do 6,000,000 rubli assygnacyynych.— Nadto, mieląc we młynach, nowo wynalezionych w Ameryce, jeden młynarz zrobiłby tyle, co dwa, i jeszczeby miał w zysku więcey 28 funtow mąki na każdey beczce: co mieląc we zwyczaynych młynach traci się. Wielkość tey straty, pochodząca z teraźnieyszego urządzenia naszych młynow, a szczególniey pożytek z zaprowadzenia nowego sposobu mełcia, będzie daleko widocznieyszy, jeżeli się porówna z całą ilością mąki, na potrzeby wewnętrzne kraju obracaną.

Tak wielkie znaczenie tego przedmiotu dla

Rossyi, zwróciła nań szczególną uwagę jednego z rodaków naszych, bawiącego w Filadelfii. Na jego zaproszenie, pewny oświecony obywatel tameczny zabrał w niewielkiem o rzeczy tey pisemku uwagi, które w tłumaczeniu poniżey umieszczamy, dla pożytku naszych właścicieli ziemskich i negocyantów. Autor, opierając się na doświadczeniu Stanów-Zjednoczonych, stara się dowieśdź, jak wielkie korzyści miałaby Rossya z wyprowadzania mąki, zamiast zboża w ziarnie, i zzaprowadzenia młynów, podług nowey metody *Olivera Evansa*.

Razem z temi uwagami przysłane było i szczegółowe opisanie takich młynów, którego nie zaniedbamy umieścić w tym Dzienniku (*). Trzymając się tego opisania nie trudno będzie i u nas, w Rossyi, takie młyny wystawić: koszta na ich zbudowanie powrócą się w niewielu leciech.

Ziomek nasz, w Ameryce przebywający, czyni uwagę, że z tego udoskonalenia póydzie druga, bardzo wielkiey wagi, dla naszego kraju korzyść, to jest: że wyścigi ze Stanami-Zjednoczonemi, w tey gałęzi handlu, na morzu śródziemném, zupełnie zniszczonemi zostaną, przez umiarkowanie ceny za mąkę naszą, która, przez zaprowadzenie nowych młynów, zrobi się lepszą od mąki amerykańskiey: bo już wyborność naszego zboża, wychodzącego z naszych portow czarnomorskich, powszechnie jest przyznana.

(*) Dziennik wileński nie zaniedba też ogłosić tego opisania, jak tylko Dziennik manufaktur je umieści (*R.*)

Uwagi pewnego Amerykanina o handlu zbożowym w Rossyi (*).

Z urodzaynych krain Krymu i Mało-Rossyi, wychodzi corok do Europy i państw Tureckich, wielkie mnóztwo naywybornieyszey w świecie pszenicy. Port Odeski, przez swe wygody i przywileje handlowe, przez bezpieczne i wygodne przystanie, wreście dla swego dobroczynnego klimatu, stał się mieyscem składowém, do którego zwożą pszenicę z Krymu, Małorossyi i Polski. Lecz że ją z Odessy wywożą *w ziarnie*, a nie w *mące*, przeto cały zysk z przerobienia zostaje na korzyść i wzbogacenie innych narodów.

Doświadczenie Stanów-Zjednoczonych, w któ-

(*) Ponieważ w tych uwagach, *miary, wagi i pieniądze*, używane są amerykańskie Stanów-Zjednoczonych: dla większey więc jasności, sądzimy za rzecz przyzwoitą, położyć porównanie ich do miar, wag i pieniędzy rossyyskich.

Miara zbożowa: *buszel i kwarter*.
8 buszelow czyni 1 kwarter.
12 kwarterow czyni 16 czetwierti rossyyskich.
Zatem: 1 kwater równy $1\frac{1}{2}$ naszych czetwierikow (a).
Miara mąki: *beczka (barel)*.
Beczka mąki waży czasem 196 funtow angiel. czyli amerykańskich.
1 funt angiel. równy $1\frac{1}{5}$ funt. rossyy.
zatem: Beczka mąki waży $6\frac{1}{2}$ pudow.
Moneta amerykańska srebrna *Dollar* ma 100 *centow*.
1 dollar jest $1\frac{1}{2}$ rubla srebrn:, czyli 5 rub. ass. podług teraznieyszego kursu.
Zatem 1 cent jest 5 kop. ass.

(a) *Czetwiert*, miara rossyyska równa jest pół beczki kommissyyney, 2 czetwieriki czynią 1 czetwiert. (*R. D. W.*)

rych wywóz zboża w ziarnie prawie już jest nieznany, dowiodło dostatecznie korzyści z przerabiania go na mąkę w tymże kraju, gdzie się rodzi. Zdarzenia, poniżey przez nas przytoczone, o rzetelności których żadna nie zachodzi wątpliwość, potwierdzą zapewna, że równie dla publicznego dobra, jak i dla wzbogacenia prywatnych ludzi, rady nasze są arcy wielkiey wagi dla południowych krajow Rossyi.

Doświadczono, że w zwyczaynym sposobie mełcia, pięć buszelow pszenicy daje 196 funtow, czyli jednę beczkę mąki; cena mąki pszenney 6 dollarow 5 centow za beczkę; a beczka pszenicy w ziarnie 1 dollar 25 centow za buszel. Otręby pszenne przewybornym są karmem dla bydła, i warte są 40 centow od pięciu buszelow. Następnie, zysk z mełcia czyni 65 centow od każdych pięciu buszelow.

W roku 1815 płacono fraktu za przewoz pszenicy z Odessy do Liworny 50 centow od buszela. Cena zaś fraktu od zboża w ziarnie, z Ameryki do Europy, 27 centow od buszela; wypadnie za transport 5 buszełów 1 dollar 35 centow; przeciwnie frakt od beczki mąki 1 dol.; wypada więc 35 centow mniey, aniżeli od ładunku pszenicy w ziarnie, podług nayniższey ceny.

Z tego się widocznie okazuje, że kray produkujący traci jeden dollar na każde 5 buszelach, wyprowadzanych w ziarnie, czyli, co na jedno wychodzi, tyleż otrzymuje więcey zysku na każdey beczce mąki, mełtey na wywóz za granicę.

W roku 1815, ilość pszenicy, wyprowadzo-

ney z samego portu odeskiego, czyniła więcey 6 milionow buszelow: gdyby cała ta ilość wyprowadzona była w mące, a nie w ziarnie; wtenczas Rossya, za samę robotę około tey pszenicy, miałaby 1,200,000 dollarow (6 milionów rubli assygnacyynych.)

Rachunek ten robiony jest podług cen, w Ameryce zwyczaynych. Lecz gdy cena fraktu w Odessie była daleko niższa, zatym i zysk byłby nierównie większy.

Nowy sposob mełcia zboża, teraz zaprowadzony we wszystkich prowincyach Stanow-Zjednoczonych, i w Anglii już przyjęty, większe jeszcze korzyści z tego artykułu przynosi.

Wczasie odchodzącey sprawy o naruszenie przywileju, danego wynalazcy nowego tego sposobu mełcia, *Oliwerowi Evansowi*, składane było świadectwo, dowodzące, że prócz 196 funtow, czyli jedney beczki mąki, otrzymywaney z 5 buszelow, otrzymuje się jeszcze nadto 28 funtow, wartujących podług ceny młynowey przynaymniey 50 centow; że mąka w takim młynie mełta lepszego bywa gatunku; i że na każdych 10 beczkach mąki, oszczędza się praca jednego młynarza.

Doświadczono, że w wielkim zakładzie młynow pod *Baltymorą*, w Stanie *Mariland*, znajomych pod nazwiskiem *Młynow Ellikotowych*, w których po 325 beczek mąki na dzień mielą, zachowanie od głumu i zysk dochodzą w roku 40,375 dollarów.

Od 6 milionów buszelow, uczyniłby ten zysk i zachowanie od głumu . 745,261 dol.

Dodawszy do tego dochod z mli-

wa i frakt od rozwożenia, wyliczony wyżey . . . . 1,200,000 —

Wynosi zysku w roku . . . 1,945,261 dol.
czyli 9,726,305 *rubli assyg.*

Należy także uczynić uwagę, że w miarę tego, jak się zmnieysza cena za robotę wyrobow i powiększa się jey łatwość, cena syrowych materyałow zbliża się także do ceny zrobionego wyrobu. To doświadczeniami sprawdzonem zostało w Stanach-Zjednoczonych, gdzie skrócenie pracy i ulepszenie sposobu mełcia zniżyły cenę mąki, a podniosły cenę pszenicy do teraźnieyszego jey stosunku ceny. Ale to zwykło bywać wtedy, kiedy ulepszenie stanie się powszechném; przeciwnie, tam, gdzie się ono tylko co zaczyna, pierwszy, który u siebie je zaprowadzi, zawsze większe znayduje pożytki, a niżeli poźniey, kiedy się to udoskonalenie rozprzestrzeni i stanie się powszechném.

W Rossyi z pewnością można oczekiwać tego wielkiego zysku: gdzie nie masz wątpliwości, że cena pszenicy w Odessie na długo jeszcze zostanie niższą, a cena mąki wyższą, dopóki obu ich szacunek nie zbliży się do siebie przez ułatwienie mełcia.

Wszelka pszenica podległa jest zepsuciu od zgrzania się w spichrzach i na okrętach, tudzież od pleśni, przez znajomą jey własność przyciągania wilgoci z powietrza. Psuciu się temu szczególniey podpada pszenica *polska*, czyli czerwona ozimka; nawet arnautka, czyli pszenica żółta, nie zupełnie od tego jest wolną. Produkt ten, wyprowadzany w ziarnie, takiey podlegać

zwykł szkodzie czyli zepsuciu od wilgoci i różnych przygod na morzu, iż nigdy nie można jey zaassekurować inaczey, tylko za szczególną umową, uwalniającą assekurantów od odpowiedzialności za szkody pewne, w warunkach tey umowy objęte. Przeciwnie mąkę można assekurować wszędzie, bez żadnych szczególnych warunków. Okoliczność ta koniecznie powiększa cenę pszenicy za granicą, a zatrudnia przedaż jey na mieyscu.

Przeciwnie dzieje się z mąką: zysk z jey wywozu większy, cena fraktowa mnieysza, straty z zepsucia żadney zgoła; dla wszystkich tych przyczyn, wywóz mąki pszenney za granicę, z tey, tak zbożorodney krainy, będzie daleko zyskownieyszym, aniżeli z innych krajow świata całego, i szukanie jey powiększy się. Dla zadosyć uczynienia temu szukaniu, rozległe grunta w południowych prowincyach Rossyi, stopniami się w wartości podnosić będą; i razem w tymże czasie wywóz tego produktu z Odessy powiększy się, za udoskonaleniem sposobu przerabiania go na mąkę: przybędzie 28 funtow na każdey beczce, czyli 171,000 beczek na całey wyżey wyliczoney ilości: ten znakomity przyrost może posłużyć, albo na zadosyć uczynienie szukaniu zagranicznemu, albo na wewnętrzne potrzeby państwa. W tym ostatnim przypadku, rolnicy znaydą się w możności opłacania powinności swoich z większą łatwością, przez pomnożenie się sposobow wyżywienia.

Lecz gdy wprowadzenie nowych artykułow w powszechne użycie, połączone jest z odmianą

trwających w narodzie nałogow; to więc jest dziełem czasu.

Tak tedy, myśl moja całkiem dąży do tego, a żeby odkryć nowe, bogate, źródło dochodow publicznych, przez zaprowadzenie takiego zakładu, który niewątpliwie prowadzi do pomnożenia pomyślności Państwa, a który podaję tu w małey tylko proporcyi.

Ilość mąki, corocznie w *Baltymorze* mełtey, jest 471,920 beczek: cała ta ilość miele się we 28 młynach, z których trzy znakomitsze, są wyżey wspomniane ellikotowskie. Wystawienie każdego z tych ostatnich, budowanych jak naygruntowniey, z materyału naylepszego i roboty wyborney, kosztowało zupełnie 25,000 dollarow. Nie trudno zatém wyrachować, jak wielkiego potrzebaby kapitału, na wystawienie podobnych młynów na Dnieprze, Donie i w blizkości Odessy.

W takim zakładzie zamierza się przyymować zboże w ziarnie, a oddawać mąką pod rachunkiem. Zostające otręby, pył i miarka, obróciwszy na karm dla bydła, dostateczną staną się nagrodą młynarza. Ale różnica ceny zboża w ziarnie, od ceny zmełtego, bardzo wielką przyniesie korzyść, i podniesie zysk kupca przy wywozie, przez różnicę ceny zą transport i bezpieczeństwo od szkody i zepsucia.

Jeżeliby zaprowadzenią takich zakładow podjęli się bogaci kapitaliści: przedsięwzięcie to wzbogaciłoby ich niezmiernie.

Doprowadzenie tego do skutku, nie może wielkim podlegać trudnościom. Gdzie tylko można mieć spad wody na 8 stóp, tam już można

stawić młyn, który z większą lub mnieyszą będzie działał siłą, miarkując podług ilości wody.

Bystrość rzek Donu, Dnepru i Dniestru dowodzi, że one płyną po gruncie nierównym, gdzie zawsze można znaleźć mieysca, dla młynow przydatne. Gdzie zaś, z położenia brzegow, nie można mieć dostatecznego spadu wody: tam można użyć koła poziomego, którego jedna tylko strona wystawiona jest na działanie siły wody. W wielu mieyscach Stanów-Zjednoczonych, dokąd tylko siłę wody zdaleka sprowadzić można, młyny są poruszane siłą pary: przy naywiększey drogości tego przyrządzenia, zawsze ono właścicielom swym znakomite przynosi pożytki.

Mechanizm młynow wodnych dosyć też jest wyświecony: nie jest ani trudny, ani bardzo zwikłany: udoskonalenia jego, w Ameryce porobione, wyłożone są w dziele wynalazcy, a znajome są równie w Anglii, jak i w Stanach-Zjednoczonych.

Nie trudno sprowadzić ludzi, znających sztukę budowania i działania młynow, z tego lub owego kraju, skoro się im zapewni przyzwoita nagroda.

Jeżeliby zrobić doświadczenie, początkowie choćby nie na wielką skalę: pokazałoby się, że rachunek, od nas przytoczony, nie jest bez zasady, i nie jest zbytecznie powiększony.

Przedsięwzięcie to zdaje się bydź bardzo prostém: nie jest atoli dla tego mniey godnem uwagi Rządu, tyleż to jest takich środkow, które na pierwszy rzut oka wydawały się wcale małey wagi, a których dobroczynne skutki

wiele się przyłożyły do wielkości Państwa Rossyyskiego.

O handlu w Gruzyi, i o korzyściach, jakie z niego może mieć Francya. (*Журналъ мануфактуръ и торговли.*) (*).

Rząd Rossyyski dozwolił teraz cudzoziemcóm osiadać w *Gruzyi* i *Imeretyi*. Zapewnia on różne swobody i rzeczywiste pomoce dla tych, coby chcieli w krajach owych bawić się handlem. Pierwiey już towary z Persyi wprowadzane, wpuszczane były do Gruzyi, za opłatą cła, bardzo umiarkowanego, 5 od 100 od wartości towarow. Teraz takież cło ustanowiono i na towary przywożone tam z Europy.

Rząd francuzki nie zaniechał rychło ustanowić konsulatu w *Tyflis*, i powierzył go kawalerowi *Gamba*, który wielokrotnie w krajach tych podróżował, i, otrzymawszy szczęście

(*) Artykuł ten, wzięty z bardzo szacowanego we Francyi dzieła peryodycznego, (*Annales de l'Industrie p. Normand et Moléon*), pokaże czytelnikom naszym, z jaką czynnością cudzoziemcy starają się korzystać z każdego zdarzenia, mogącego posłużyć do rozszerzenia swych handlowych działań. Dobroczynne dla Gruzyi urządzenie, z dnia 8 października 1821 roku, z którego kupcy rossyyscy dotąd jeszcze nie korzystali, sprowadziło do Gruzyi znakomite cudzoziemskie domy handlowe: kray ten stał się napełnionym francuzkiemi i angielskiemi towarami, z których jedne idą na użytek wewnątrz kraju, drugie posyłają daley do Persyi i Indyy, gdzie zostaną wymieniane na płody tameczne, a te przez pośrednictwo, znowuż naszych portow czarnomorskich, do Francyi i Anglii póydą. Bez naymnieyszey wątpliwości, kraje te, nową tą drogą, będą fabryki swe opatrywać w jedwab i inne syrowe płody, z większym, jak dotąd, dla siebie zyskiem. *R. D. R. i H.*

podać Cesarzowi ALEXANDROWI niektóre swe uwagi, przyłożył się podobno do wskazania tych przyjemnych widoków, które są objęte w Ukazie d. 8 października 1821 roku (*). Francuzi, którzy, albo zechcą osiąśdź w tych dalekich krajach, albo zaczną do nich uczęszczać, stosując się do prawideł, przepisanych od Rządu Rossyyskiego, równie jak i ci, którzy zechcą z niemi związki utrzymywać, znaydą u tego Konsula protekcyą, informacyą i pomoc.

Tyflis leży między morzem *Czarném* i *Kaspiyskiém*, w równey prawie od obudwu odległości. Leży to miasto na ośm dni drogi od *Erywanu*, na 18 od *Tauris*, na 32 od *Taheranu*, a zatém w nader wygodném mieyscu dla ściągnienia handlu Persyi i Azyi górney.

Wielkie gościńce Państwa Rossyyskiego prowadzą do *Mozdoku* i *Kizlaru*: ostatnie z tych miast leży bliżey morza Kaspiyskiego. Z dwóch tych punktów wychodzą kommunikacye lądowe, ku *Gruzyi* prowadzące.

Z *Mozdoku* trzeba przejechać pasmo *Kaukazu* z północy na południe, przez *Władykawkaz*, podeymując się w górę rzeką *Terekiem*, a ztamtąd ku *Tyflisowi* się spuszczając. — Trakt ten, w takim, jak teraz, stanie, jest przykry, i potrzebuje poprawienia; dodać potrzeba, że teraz nie można nim puszczać się bez eskorty woyskowey. Ale droga ta tém się zaleca, że jest bliższa i prostsza.

Kizlar leży na wschód *Mozdoku*. Z *Ki-*

(*) Naywyższy ten Ukaz położony jest na końcu tego artykulu. *R. D. R. i H.*

zlaru trzeba jechać brzegiem morza kaspiyskiego przez *Torki* i *Derbent*, zkąd daley drogę odbywać na południe do *Baki*, a z *Baki* na zachód zawrócić się do *Tyflisu*. Trakt z *Kizlaru* do *Derbentu* jest dobry: bez przerwy prawie ciągnie się ponad morzem i przez stepy, na których mieyscami tylko zdarzają się pagórki i doliny lub wąwozy, którędy jednakże droga nie jest przykra. Celnieysza rzecz do życzenia na tym trakcie, jest, żeby zrobiono 7 wiorst dobrey drogi wielkiey albo *szosse*.

Gruzya przez morze *Kaspiyskie* utrzymuje także związki z innemi częściami Rossyi, a przez morze *Czarne* z Europą.

Astrachań jest jedyne miasto rossyyskie, nieprzerwaną utrzymujące nawigacyą do portow prowincyy zakaukazkich i do miast nadmorskich *Persyi* i *Turkomanii*.

Morze *Kaspiyskie* wolne jest od lodow, zatém przydatne do żeglugi, od 1 kwietnia do 1 listopada: rozbicia tam rzadkie, i prawie przykładow nié masz, żeby mu podlegały okręty floty Cesarskiey. Lądowy zaś trakt, w dół brzegu morskiego, od *Kizlaru* do *Derbentu*, a ztamtąd do *Baki*, może posłużyć do utrzymywania związkow i po ustaniu nawigacyi.

Co do morza *Czarnego*, Rossya zaymuje się urządzeniem na brzegach *Gruzyi* takich punktów, gdzieby statki bez niebezpieczeństwa stawać mogły, a z którychby można było mieć kommunikacyą z krajami wewnętrznemi, a w szczególności z *Tyflisem*.

Redut-Kale jednym jest z tych punktow: tu okręty znaydują opiekę, ale nie są dobrze

zasłonione od wiatru. W zdarzeniu potrzeby mogą one zachodzić do *Suchum-Kale*, na *Abassińskim* położonego brzegu; trzebaby zrobić tylko niewielkie poprawy, a wtedy naywiększe okręty mogłyby tu stawać bezpiecznie. Jest jeszcze kilka innych portow na tym brzegu: wystawienie przy nich kilku magazynow, zaradziłoby w początkach potrzebom handlu, i Rząd rossyyski teraz się tą rzeczą zaymuje. Można także zrobić dalsze urządzenia, do większego zabezpieczenia nawigacyi od wszelkiego niebezpieczeństwa zarazy morowey i rozbojow.

Z *Redut-Kale* idzie droga do *Tyflisu* przez *Kutajs*. Jest to kommunikacya nader wielkiego znaczenia: przez jey pośrednictwo mogą bydź dostawiane do *Tyflis* produkta europeyskie, za które wzamian będą dawane, przez morze *środziemne*, produkta *Persyi i Azyi wyższey*.

Potrzeba tylko trakt ten lepiey wyprostować i należycie sporządzić: do czego też już przystąpiono, a między innemi robotami, wygodną zrobiono drogę, zamiast dawnieyszey, idącey przez wysoką górę, która wielką była na tey drodze zawadą.

Nie daleko od *Redut-Kale* jest uyście rzeki *Riona*, (starożytney *Faz*). Zamiast jechania z *Redut-Kale* lądem, można płynąć wgórę tą rzeką, która teraz jest oczyszczona dla spławu statkow aż do *Marani*, gdzie się już zaczyna taż droga z *Redut-Kale* do *Tyflis*. Okręt 70 beczkowy nie dawno przyszedł aż do tego punktu.

Z tego się okazuje, że handel na przyszłość

może oczekiwać większych jeszcze dogodności w tych prowincyach; w teraznieyszym swym stanie mogą one dostarczać *Europie* różnych płodow swey ziemi, jakiemi są: *szafran wschodni*, za naylepszy na świecie poczytywany; *jedwab* dagestański, szyrwański, nukański i gruziński. Nadto wszystkie krainy, między morzem kaspiyskiém i czarném obfitują w ryż, bawełnę, wosk, miód, tytuń, skóry i futra.

Sama *Gruzya* mało jeszcze na własną potrzebę obraca; ale widzimy, ile to różnych krajow z nią jest w związkach. Handel w *Gruzyi*, jednakiemu, a umiarkowanemu, cłu, po 5 od 100, ulegając, zwabi tam zapewnie handlujących z różnych krajow, bliższych morzu kaspiyskiemu, a zupełne bezpieczeństwo, wolność wyznawania religii i handlowe wygody, przez Rząd Rossyyski zapewnione, wielu bez wątpienia zachęcą Azyatów, wielkich spożywaczy rzeczy zbytkowych, nawet do osiadania w Gruzyi (*).

Tenże wędrownik, z którego pamiętnikow artykuł ten jest wzięty, o przyszłych widokach z handlu w Gruzyi, tłumaczy się w sposób następujący:

„Związki z *Turkomaniją* i *Bucharyą*, (sło„wa są jego), od tylu wiekow przez Europę „stracone, teraz zdają się znowu przywracać.

(*) Francuzi wskazują nam drogę, jakiey się trzymać powinniśmy, dla wznowienia projektow, jeszcze za czasow Piotra W. ułożonych, u których Rząd rossyyski nigdy nie spuszczał z oka. Korzystając z mądrych środków, przez Rząd obieranych, kupcy nasi zwrócą zapewne uwagę swą na niezliczone korzyści, jakich się można spodziewać z handlu w tym kraju. *R. D. R. i H.*

„Karawany ich, równie jak karawany z *Kan-* „*daharu*, *Kabulu* i *Kaszemiru*, pośpieszą do „tego miasta, gdzie będą zgromadzone wszyst- „kie płody świata, a porzuciwszy niebezpieczną „i uciążliwą dla wydatkow drogę przez *Tabris* „i *Erzerum*, póydą do *Tyflis* brzegami *Ma-* „*zanderańskim* i *Giuiańskim*, albo z *Meszeda* „i *Chiwy*, doszedłszy *Balchańskiey* zatoki, tu „się złaładują na statki i ruszą do środka *Gru-* „*zyi* (*). A tak Rossya w ręku swym będzie „miała wyłączny handel szalami kaszemirskie- „mi, bez których zbytek europeyski obeyśdź się „nie może, i końmi turkomańskiemi, jedynym „zabytkiem dawnego gatunku koni perskich."

„*Samarkanda* i *Kandahar* staną się na- „turalnemi punktami kommunikacyi, pierwsza „między *Gruzyą*, *Tybetem* i rozległemi kra- „jami, na zachod *Chin* położonemi, a drugie „ między Gruzyą i prowincyami indyyskie- „mi." (**)

Następujący wyjątek zawiera w sobie postrzeżenia, z których można już i w terazniey- szym czasie korzystać. Wspomniawszy o przestrzeni, oddzielającey *Tyflis* od znakomitszych miast perskich, daley postrzegacz przydaje:

„Zgodzić się na to potrzeba, że terazniey-

(*) Tu się projektuje zaprowadzenie regularney żeglugi kupieckiey od wschodniego brzegu morza Kaspiyskiego, gdzie dotąd niczego nie masz, prócz kilku łodzi kirgizkich i truchmieńskich. *R. D. R. i H.*

(**) Widoki niezmiernie rozległe, nie przeto jednak niepodobne do uskutecznienia! Handel dawnych czasow tego jest dowodem: jeżeli szczególne wypadki, jakoto: odkrycie drogi około przylądku *Dobrey-Nadziei*, ustawiczne woyny w *Azyi Wyższey*, stan gruby, w jakim przez kilka wieków pogrążone były kraje, między mo-

„ sze położenie Turcyi jest nowem wydarzeniem, „ bardzo pomagającem, do zwabiania tam (t. j. „ do *Tyflis*) karawan, które dotąd chodziły przez „ *Erzerum* do *Trebizondu* i *Smirny*, a teraz „ wszystkie te karawany obrócą się ku środ- „ kowi *Gruzyi*, jak tylko się dowiedzą, że z po- „ wodu ulgi handlowey, krajowi teraz daro- „ waney, będą mogły tam dostać towarów eu- „ ropeyskich, za cenę daleko tańszą, a niżeli „ w innych mieyscach. — Już w jesieni roku „ zeszłego, handel w *Gruzyi*, dla niezgod za- „ chodzących między Chanem *Erywanu* a Ba- „ szą Erzerumskim, sześć razy był większy, „ aniżeli w latach przeszłych, chociaż wtedy „ w *Tyflis* znaydowali się sami tylko *Ormia-* „ *nie*, niemający, ani kapitałow, ani towarów (*).

„ Widocznie się ztąd okazuje, że kupcy eu- „ ropeyscy, zamyślający rozpocząć handel w o- „ wych krajach, powinni tam posyłać te szcze- „ gólniey towary, które dotąd posyłane by- „ ły do *Smirny*, a naybardziey te, które dotąd „ wymieniano na towary perskie.“

Tym czasem, nim się te związki handlowe

---

rzami *Czarném* i *Kaspiyskiém* położone, odwróciły handel z tey drogi: tedy drugie okoliczności mogą znowu go na nią powrócić, a między innemi: wzrastająca cywilizacya i pomyślność tego kraju, teraźnieyszy stan Państwa Tureckiego i t. d. *R. D. R. i H.*

(*) Czytelnicy nasi jasno z tego dostrzedz mogą, że czas teraznieyszy może jest jedyny dla Rossyi, ażeby rozpocząć z tey strony związki handlowe z azyatami: jeżeli cudzoziemcom uda się nas uprzedzić, wtedy azyaci, nawykłszy do ich wyrobow, nie prędko zechcą odmienić swe związki: przywyknienie bowiem w handlu bardzo wiele znaczny, i częstokroć naytrafnieysze rachunki zawodzi — Wszystko nas zachęca, do czynnego zajęcia się tą rzeczą. *R. D. R. i H.*

ustanowią, Europeyczykowie znaydą w *Gruzyi*, prócz mieszkańców rodowitych, wielkie mnóztwo *Ormianów*, naród do handlu z dalekiemi krajami nawykły, a nam już znajomy z handlu naszego w *Lepanto*. Potrzeba tylko mieć staranie, i tém staraniem przywiązać ich ku sobie, a żeby przez nich otworzyć sobie korzystny i bezpośredni odbyt naszych towarow.

Do liczby towarów, których zbywanie, tą drogą, naypewnieysze, wyłącznie należą (*): axamity, wszelkie jedwabne materye tkane, materye ze złotemi i srebrnemi ozdobami, złota i srebra, sukno w gatunkach dobrych i podleyszych, flory, liny, batysty, perkale, szkło, kryształy, porcellana, i bronzowe rzeczy wyzłacane (**).

Bardzoby życzyć należało, a żeby handel francuzki nie zaniedbał korzystać z wielkich pożytkow, które się dlań w *Gruzyi* nadarzają, a które w poźnieyszym czasie mogą się jeszcze pomnożyć (***). Zyczyćby należało, a żeby te pożytki, przez naszą opieszałość, nie zostały ubieżone przez inne narody; i żeby Rząd Rossyyski, widząc małe ubieganie się cudzoziemców o

---

(*) Wszystkie tu wspomniane towary w wielkich zapasach wyrabiają na naszych fabrykach i warstatach, a częstokroć bardzo dobre, i kupcy nasi wieleby zyskali, gdyby w Tyflis skład tych towarów zrobili. Słychać, że niektórzy nąsi fabrykanci moskiewscy i kupcy mają tak zrobić. *R. D. R. i H.*

(**) Gdy w *Rossyi* własne są fabryki, a w nich robią niektóre z tych artykułow, np materye złote i srebrne, perkale, przeto z ostróżnością powinniśmy dopuszczać ubiegania się w handlu temi krajowemi wyrobami. *Uwaga Redaktorow francuzkich.*

(***) Dla nas jeszcze pożądańsza, ażeby ziomkowie nasi nie oddali tego handlu w ręce cudzoziemców. *R. D. R. i H.*

ten handel, nie ostygł w czynności, około prowadzenia robót, których jeszcze dokonać potrzeba, a żeby zupełnie wszelką zapewnić łatwość do tego połączenia Europy z Azyą.

Nakoniec nie sądzimy rzeczą mniey potrzebną przydać następujące, wielkiey wagi postrzeżenie. Port Odeski, równie, jak i prosta nawigacya, podają środki do handlu z mieyscami nadmorskiemi Gruzyi; a teraz otwarta nam nowa droga do osiągnienia tego portu wolnego. Prusacy i Austryacy wyjednali sobie pozwolenie, na prowadzenie swoich towarów *transito* od granic swych do Odessy. Teraz otrzymano zapewnienie, że takież prawo rozciągnione zostało i na francuzkie towary przechodowe (*), jeżeli będą przesyłane do *Odessy* drogą, wskazaną dla towarów austryackich, a mianowicie: od *Radziwiłłowa*, pierwszey komory wchodowey, nie daleko *Brod*, na *Krzemieniec*, *Proskurów*, *Bracław* i *Baltę*, a ztąd do *Odessy*.

Do PANA NACZELNIE DOWODZĄCEGO W GRUZYI, JENERAŁA PIECHOTY, JERMOŁOWA.

Dostrzegłszy z podanych od Was wiadomości, że stan przemysłu i handlu w Gruzyi, dla niedostatku kapitałow i zakładow handlowych, nie ma jeszcze należytey rozciągłości i ruchu, i znayduiąc, że gałęzie te, do dobrego bytu kraju te-

(*) Dotąd jeszcze to pozwolenie nie nastąpiło. *R. D. R. i H.*

go tak potrzebne, nie mogą z pomyślnością bydź urządzone na prawidłach powszechnych, ale szczególnych wymagają zachęceń, do teraznieyszego stanu kraju stosownych, uznaliśmy za potrzebną postanowić następujące ku dobru ich urządzenia:

1) *Prawa gildyyne.* Wszystkim, prowadzącym handel, poddanym rossyyskim i zagranicznym, którzy w ciągu lat 10ciu, licząc od 1go lipca 1822 roku, założą w tym kraju domy handlowe, i będą prowadzić handel hurtowy, czynią się właściwemi prawa pierwszey gildy, bez żadney opłaty, przez cały ciąg wyrażonego czasu, podatkow, od tey gildy ustanowionych; ale po upłynieniu tego czasu, tak ci, którzy zechcą daley prowadzić handel, jako i ci, którzy nanowo nim bawić się pożądają, powinni będą prowadzić go na powszechnem urządzeniu, znosząc wszystkie powinności, do praw gildy przywiązane. Samo z siebie wypada, że ci, którzy, przed upłynieniem tego terminu, zaprzestaną działań swych handlowych, tem samem utracą i prawą gildyyne, z handlu tego im należne.

2) *Swoboda od podatkow i służb osobistych.* W biegu tegoż terminu handlujący, równie Rossyanie, jako i cudzoziemcy, uwalniają się w tych mieyscach, od służby osobistey i podatkow osobistych, a domy ich i magazyny od kwaterunku woyskowego i podatkow, wyjąwszy jednak mieyscowe rozchody mieyskie, do których oni, jako właściciele domow, należeć są obowiązani.

3) *Nabycie własności nieruchomey.* Wszystkim, prowadzącym handel, równie poddanym rossyyskim, jako i cudzoziemcóm, dozwala się

w tym kraju nabywać własność nieruchomą i przedawać ją, z opłatą poszlin ustanowionych, chociażby cudzoziemcy, handel prowadzący, i nie przyjęli poddaństwa. Ale, zaprzestając handlu i z kraju się tego wynosząc, obowiązani są oni opłacić podatki, w Urządzeniu Mieskiém na ten przypadek ustanowione.

4) *Nabywanie ziemi.* Poddanym rossyyskim i cudzoziemcóm, handel prowadzącym, ustąpione będą od Rządu wydziały ziemi, na ich zakłady, w kraju tamtym potrzebne, za cenę zwyczayną, w jakiey się ziemia tam przedaje. Cena ta, równie jako i warunki tey przedaży, mają bydź dokładnie oznaczone, podług wiadomości, jakie od was przedstawione zostaną.

5) *Ulga w opłacie cła.* Wszystkie towary, wprowadzane do Gruzyi z krajow obcych, nie będą podlegały inney opłacie, jak po pięć od sta, od ceny oświadczoney, podobnież, jak, na mocy Traktatu Giulistańskiego, pobiera się cło od towarów, z Persyi wprowadzanych. Ale przy wprowadzeniu towarów tych z Gruzyi do Rossyi, opłaca się od nich cło ustanowione, podług taryffy azyatyckiey i europeyskiey, stosownie do pochodzenia towarów. Dla czego, za zniesieniem się Waszem z Ministrem Skarbu, ustanowione będą w mieyscach przyzwoitych Rogatki i Komory, z jedney strony na drogach, prowadzących do Gruzyi z obcych krajow, a z drugiey, na drogach z Gruzyi do Rossyi.

7) *Prawidła odbywania kwarantanny.* Rozrządzenia, w Ukazie 1819 roku opisane, podług których towary, z portow morza *śródziemnego* przychodzące, w pakach i pudełkach, z podwóy-

nem obleczeniem, i przez Konsulów Rossyyskich oplombowane, wpuszczone są do *Odessy* i innych portow rossyyskich nad morzem *Czarném*, nie ulegając oczyszczeniu kwarantannowemu, rozciągają się i na porty Mingrelskie, jeżeli wszystkie warunki, w Ukazie tym przepisane, należycie będą dopełnione.

7) *Obrona transportow na drogach handlowych*. Dla bezpieczeństwa transportow handlowych, tak na rzece *Fazie*, jako i na drogach lądowych, z jedney strony od *Baki*, a z drugiey od *Redut-Kale* i *Marani* do *Tyflis* i napowrót, przydawać tym transportom dostateczną straż woyskową.

8) *Budowanie Karawan-Sarajow*. Na drodze, rozciągającey się między *Baką* i morzem *Czarném*, kaźdy z prowadzących handel, może budować *Karawan-Saraje*, obyczajem azyatyckim, upatrując w tém własne pożytki. Zwierzchność mieyscowa pomagać będzie do ich zaprowadzenia, przeznaczeniem i wydzieleniem potrzebnego na to drzewa i innych materyałow.

9) *Budowanie przystani na morzu Czarném*. Na początek przeznacza się do tego przystań, na brzegu morza *Czarnego* przy *Redut-Kale* będąca, w poźnieyszym zaś czasie Zwierzchność mieyscowa tego kraju nie zaniedba użyć wszelkich sposobow, do odkrycia i zabudowania innych przystani, bezpiecznych i wygodnych.

10) *Przestrzeń i granice tych prawideł*. Moc wszystkich, wyżey opisanych prawideł, rozciąga się na wszystkich w ogólności handlujących, tak poddanych Rossyyskich, jako i cudzoziemców, którzy zechcą w tym kraju zapro-

wadzać zakłady przemysłowe i handlowe; ale się ogranicza jedynie i wyłącznie w *Gruzyi* i *Imeretyi* z krajami do nich należącemi, i zgoła się nie stosuje do guberniy rossyyskich, na tey stronie *Kaukazu* położonych.

11) Zresztą w przypuszczeniu cudzoziemców, na szczególną Waszą wkłada się pieczołowitość przestrzegać, ażeby, pod pozorem handlu, nie wciskali się tam ludzie podeyrzanych prawideł i złego rządzenia się. Dla tego wszyscy cudzoziemcy, do *Gruzyi* przyjeżdżający, powinni mieć pasporta od Missyy Rossyyskich, które tym końcem opatrzone będą szczególnemi od Ministeryum stosunków zewnętrznych przepisami.

Na autentyku podpisano własną Jego Cesarskiey Mości ręką tak:

A l e x a n d e r.

Dan w Carskiem-Siele
dnia 8 października 1821.

P O D R Ó Ż E.

Podróż Barona *Minutolego* do kościoła Jowisza Ammońskiego i do wyższego Egiptu w latach 1820 i 1821, przekład. J. *Szczesnowicza*.
(*Ciąg 3ci ob. w. s. 176*)

III. Przygotowanie do podróży w krainie cyrenajskiey — Podeyrzenia arabów i rządu — Zazdrość starożytnicza — Urządzenie karawany — Oboz pod Czelle Lachterich — Oboz przy studni Suanied Mathar — Oboz pod Abusir — Wieża Arabów, starożytny grobowiec — Rozwaliny Abusiru, dawnego Taposiris.

Miesiąc upłynął, od przyjazdu wędrowników do *Alexandryi*, a professora *Limana* je-

szcze nie było. Naprózno także wyglądali oni nadeyścia zamówionych w *Paryżu* instrumentów. Dłuższy pobyt w mieście, niemającém przyjemności, stawał się coraz przykrzeyszym i dla celu podróży tak bezużytecznym, iż uradzili nie odwlekać już dłużey podróży do *Cyrenaiki*, którey z taką niecierpliwością oczekiwali: obliczyliśmy dokładnie odległości mieysc, i znaleźliśmy, że potrzeba będzie trzech miesięcy czasu na jey uskutecznienie.

Pan *Minutoli* uczynił potrzebne rozrządzenia, ażeby żona w nieobecności jego pod bezpieczną eskortą mogła płynąć w górę *Nilu* do *Kairu*, gdzieby stanąwszy w *Bulak*, na przedmieściu, mianem za naypięknieysze, przybycia jego oczekiwała. Zwłaszcza, że nie było jego myślą, z *Cyrenaiki* znowu się wrócić do *Alexandryi*, ale z *Derna* albo *Bengasi* (dawnych miast *Darnis* i *Berenice*) lądem przez *Augila* i *Siwah* prosto się udać do *Kairu*, stanąć tam około połowy miesiąca stycznia; zkąd potém mając dosyć wody w *Nilu*, w górę płynąć do Nubii, ażeby można było powrócić do *Kairu* jeszcze przed zaczęciem morowego powietrza.

Wprawdzie Firman Wielkiego Sułtana, który on miał przy sobie, zabraniał wyraźnie wstępować do krainy trypolitańskiey, lubo prawie wszystkie prowincye państwa tureckiego wolno było objeżdżać. Temu atoli zdawał się zaradzać list zalecający potężnego *Mehemeda Alego*, baszy, do swego krewnego *Kalil-Beja Bengasiyskiego* i *Dernańskiego*. Szeik arabski, który był przewodnikiem Pana *Minutolego*, był obowiązanym od baszy, odpowiadać

za bezpieczeństwo. Przydano za dragomana i towarzysza podróży niewolnika (mameluka), imieniem *Ibrahima*, francuza renegata, który, długo przebywając w pustyni, doskonale po arabsku się nauczył. Oprócz tego P. *Minutoli* otrzymał w podarunku od Baszy bardzo piękny i wygodnie urządzony namiot, składający się z dwóch oddziałów, złączonych z sobą kurytarzem pokrytym.

Podobnież zdawał się mocno interessować o powodzenie przedsięwzięcia, rezydujący w *Alexandryi* konsul marokański, algierski, trypolitański, P. *Seid-Hamed-El-Garbi.* Dał on wędrownikowi listy do wspomnianego wyżey *Kalil*, *Beja Bengasiyskiego* i *Dernańskiego* i do Szeika *Hedoudad*, potężnego naczelnika pokolenia *Araby*, mieszkającego w krainie trypolitańskiey, u Beja *Bengasi*. Pan *Minutoli* na swoję prośbę i po zawartym układzie z P. *Gophos Jussuff*, otrzymał jednego *Morabitę* lub *Marobetę*, *Magrobina* (*), z okolic trypolitańskich, nazwiskiem *Abu-Brik*, jako świadomego i pewnego przewodnika, który także dał zaręczenie za bezpieczeństwo *Minutolego*. Czegożby więcey zdaje się potrzeba już było, do zapewnienia pomyślnego skutku.

Ale na samym zaraz początku, znalazła się przyczyna do prawdziwego troszczenia się. Doy-

---

(*) *Morabici*, właściwe Arabow pokolenie, które składa oddzielną klassę maurytańskiego narodu. Są oni prawo-radcami, bezpłatnemi lekarzami, kupcami. Oni tylko umieją czytać i pisać. Godność naczelnika jest u nich dziedziczna, spada zawsze na naystarszego z rodziny (R.)

rzewający naówczas bunt w *Grecyi*, już przed swém wybuchnieniem, przeraził cały Wschód bojaźnią, o zgadywanych zamysłach niektórych Mocarstw europeyskich. Do tych domysłów łączono i tę podróż. Ponieważ P. *Minutoli*, chcąc z *Alexandryi* dostać się do *Cyrenaiki*, koniecznie musiał się trzymać pobrzeżow morskich: posądzono więc, iż to czyni dla znaleziema wygodnych portów do wylądowania. Wiadomość ta szybkim swym lotem wyprzedziła wędrowników, aż do nayodleglеyszych pokoleń *Arabów*, i w ich oczach dziwną osobliwość podróży jego nadała. P. *Minutolego*, nazywali *El General-Kebir* (wielki wódz); do jego celu i okoliczności bez wątpienia nie barjdzo zalecający tytuł. *Arabowie*, przy karawanie będący, o niczem więcey nie myśleli, jak o robieniu przeszkód po drodze, i plątanin jey kierunku. Szczególniey ciągle zajęci byli: jakby można podróżnych od pobrzeżów morskich do głębi kraju sprowadzić, chociaż na zwyczayney drodze daleko częściey natrafić można na studnie i dobre pastwiska. Lecz możnaż się temu dziwić, że proste Araby tak myśleli, których cała mądrość zdaje się zawierać w podeyrzliwości i chytrości; kiedy sam Rząd uznał za rzecz potrzebną, iżby się wywiadywano o celach tego przedsięwzięcia, a powziąwszy o nich wiadomość, nie koniecznie był spokoynym.

Do tego przyłączyła się jeszcze szczególnieysza okoliczność. Plan podróży, zwiedzić *Cyrenaikę*, stał się także niejakim zarzutem, z przyczyny, iż europeyczycy, którzy od wielu lat

z mozolną starannością wyszukując starożytności, nigdy o *Cyrenaice* nie pomyśleli, i że tak łatwego do uskutecznienia przedsięwzięcia, obiecującego obfite dla sztuk nabytki, dawno już nie rozpoczęli i nie dokonali. Trzeba bydź w Egipcie świadkiem zawiści starożytników, których nayspokoynieyszym usiłowaniom często nayzłośliwsze przypisują namiętności, dla znalezienia rzeczy podobnemi do prawdy, których rzeczywistość nigdy nie była zaprzeczoną.

Przy utworzeniu karawany, która tylko po kilkakrotnem naradzeniu się z ludźmi, posiadającymi gruntowną wiadomość, przyszła do skutku, uczyniono rozrządzenia, zdające się obiecywać naypomyślnieyszy przedsięwzięciu skutek.

Na przewodnika karawany obrano Szeika *Hadži Endawi Abu Daheb*, naczelnika pokolenia libiyskiego *Beduinów Dżimmeat*, które może stawić w pole 500 piechoty i 250 jazdy. Sam on jest przebiegły, mężny, i śmiały dowódca, i doświadczony wojownik. Lepszy wybor był niepodobnym. Jednakże ukrytém zostało, że ten człowiek, zostając w służbie Baszy, dokonał podbicia *Sivah*, i dla tego w niezmierney jest nienawiści, a prócz tego zostaje w nieprzyjaźni z naymocnieyszemi pokoleniami *Beduinów* trypolitańskich. Możnaż było myśleć, że on karawanę poprowadzi za granicę egipskiego kraju? Prócz tego, chciwość w nim była bez granic.

Przyjęty na dragomana mameluk mówił wprawdzie z łatwością po arabsku i po francuzku i dosyć był zręczny; ale pił haniebnie, i

widocznie bardziey się obawiał Szeikowi niepodobać, jak naszemu wędrownikowi, który przez niego tylko mógł rozmawiać z Szeikiem.

Arabowie, straż składający, wzięci byli umyślnie z różnych pokoleń; tak więc zdawało się, że karawana zostawać będzie w pokoju ze wszystkimi Beduinami. Ale niezgoda była w niey samey, i stawała się przyczyną do ustawicznego zatrzymywania się; niczego nie można było zrobić bez dywanu. I jeśli ta niezgoda, w szczególnieyszym jednym przypadku, może i przy życiu podróżnych zachowała, zawsze jednak arabowie, w pewnym punkcie, byli zgodni w nienawiści swojey ku podróżnym.

Europeyczycy, zwiedzający tę pustynię, pospolicie łączą się zawsze z karawanami regularnemi, które przez nią w różnych kierunkach, i po większey części z głównych stanowisk w pewnych porach roku wychodzą i powracają. Drogi, któremi przechodzą, obozowiska i mieysca odpoczynkowe, pośpiech i porządek w drodze, czas wyruszania i zatrzymywania się, wszystko jest należycie urządzonem, i jeżeli nie zdarzy się jakiego nieprzewidzianego nieszczęścia, zawsze prawie są jednakie. Kto chce z niemi iśdź razem; musi z przewodnikiem umówić się o zapłatę, i iśdź za karawaną, nie mogąc jey ani zatrzymać, ani do pośpiechu zmusić. Uprzątnienie wszelkich przeszkód należy do przewodnika i straży, którą on zawsze dla obrony karawany bierze z sobą, a która w jego służbie zostaje.

Karawana naszych wędrowników była przedsięwzięciem prywatném: a wszyscy arabowie by-

li w jey służbie. Ale kto w podobnych okolicznościach powierza się *Beduinom*, wkrótce znaydzie w nich nie sług, lecz panów. Kto ich w innych tylko stosunkach widział, niech sobie nie myśli, że poznał mieszkańca Pustyni. Ten Arab, który w mieście, przed mającym władzę urzędnikiem, okazuje skromną i często płazczącą się uległość, i na wszystko z pozoru zdaje się zgadzać, jak skoro wszedł do Pustyni, czuje się bydź niepodległym. Czuje on wówczas, że się dostał do mieysca swojego schronienia, które wszędzie mu jest otwarte, i gdzie wszelka władza cywilna próżnoby go szukała. Bezkarność czyni go zuchwałym i nieugiętym. Prawo gościnności zapewnia mu wszędzie utrzymanie się, i to, czego on potrzebuje, wnet mu jest dawaném; garść daktylów wystarcza na całodzienne jego wyżywienie. Kiedy mu grozisz, nawzajem głośno się odgraża, i poczytuje sobie za prawo, uwolnić się od swego nieprzyjaciela, odjęciem mu życia.

Uwagi te są tu nieco zawczesne: ale w dalszym ciągu można się będzie doczytać stwierdzenia tego. Zaczyna się teraz pamiętnik podróży.

Dnia 5 października zebrała się karawana, i rozbiła namioty prawie o półmili od *Alexandryi*, po drodze do *Marabut*. Naturaliści z pomocnikami i swym dragomanem, chrześcianinem syryyczykiem, wyszli już wprzódy, i od kilku dni obozowali nad brzegami jeziora *Mareotis*, dla czynienia ubocznych wycieczek. Chcąc zastąpić nieobecność professora *Limana*, ile można było, Pan *Minutoli*, przyjął PP. *Gruoc*

i *Boldrini*: pierwszy był niegdyś we Włoszech inspektorem dróg i mostów, drugi oficerem. Ostatni miał bydź pomocą w zdeymowaniu i wymierzaniu pomników, pierwszy w robotach topograficznych.

Czterdzieści i jeden wielbłądów, przeznaczonych było do podróży. Najęte były na sto dni, każdy po 40 talarów hiszpańskich. Oprócz tych mieli jeszcze Beduini inne wielblądy, dła niesienia rzeczy i zapasów. Pięć jedynie przeznaczonych było do niesienia wody. Nadto znaydowało się 4ro koni przy karawanie, gdyż P. *Minutoli*, Szeik i dwóch jego szwagrów, którzy mu towarzyszyli, konno jechali. Przykrycie składało się z 25ciu Beduinów, uzbrojonych w złą strzelbę, którzy także powinni byli wielbłądy pędzić. Do posługi było czterech ludzi.

Nazajutrz o godzinie 3 z południa, P. *Minutoli* wyjechał z *Alexandryi*. Karawana już była w drodze. Ale wkrótce ją dopędził, i prawie o pół do 6tey przybył do namiotu naturalistów, którzy pod *Tszelle Lachterich* obozowali. Ci powitali karawanę wystrzałami ze strzelby, na co im odpowiedziała. Rozbito namioty przy ich namiocie; rozłożono oboz na mieyscu piaszczystem, krzewiną zarosłem, i gdzie się dobra woda znaydowała. Przed obozem ukazywał się łagodny grzbiet ziemi, rozciągający się wzdłuż ponad morzem.

Ale wnet znalazły się już tu trudności i kłótnie. Szeik dowodził, że kufry naturalistów są za wielkie i nie chciał ich brać. Opierał się też zaleceniu, nabrania tu wody do worów skurzanych, chociaż to naymocniey było dora-

dzaniém, z przyczyny, że nie wiele ztamtąd ujechawszy, nie będzie tak dobrey wody. Kłótnia tak była żwawa, że P. *Minutoli* pogroził, iż wnet powróci do *Alexandryi* i rozpuści karawanę. Szeik musiał się poddać z naywiększą złością ukrytą; lecz ponieważ nie było czém przymocować kufrów do wielbłądów, musiał więc mameluk pobiedz do miasta dla przyniesienia potrzebnych jukow sieci i powrozów. Dnia następnego około drugiey dopiero z południa powrócił: wnet karawana wyruszyła w podróż, i ciągnęła przez okolicę kamienistą, chróstem pokrytą. Kamienie, które często się dawały postrzegać, były zmieszane z wapném, w niektórych mieyscach wydrążone (ślady starych łomów kamieni), ale w ogólności pełne dziur i rozpadlin. Po trzygodzinney podróży stanęliśmy w blizkości studni *Suanid-Mathar*, czyli raczey jamy, napełnioney wodą deszczową, dosyć dobrego smaku.

Do naszey karawany przyłączyła się dziś druga mnieysza; była to jedna z żon Szeika, których miał trzy, w różnych okolicach mieszkających, i brat jego, chory na ospę. Tego niesiono w zakrytey lektyce, uwiązaney na grzbiecie mocnego wielbląda. Zona szła czasem piechotą, czasem jechała konno, twarz mając odkrytą: gdyż żony Beduinów nie bardzo ściśle dochowują zwyczaju wschodnich krajow, zakrywania się.

W drodze znowu zdarzyła się przyczyna do zmartwienia. Wielblądy rozeszły się na różne strony, szukając pożywienia. Rzucały się chciwie na każde zielsko albo krzak, pokarm

im obiecujący, i poodalały się jedne od drugich na milę, w tę i ową stronę. Żaden z Arabów ich nie pilnował. Pokazało się także wkrótce, że te biedne źwierzęta inaczey karmu dostać nie mogły, tylko tym nieznośnym i czas zabierającym sposobem. Od pierwszego dnia podróży, karawana nie była podobna do pasma podróż odbywającego, ale bardziey do paszącey się trzody, z tą tylko różnicą, że ta pospolicie pilnością paszących lepiey jest w gromadzie trzymaną. Częstokroć z wielką trudnością udało się wielblądy do kupy spędzić. Szeik zupełnie był na to obojętnym: wszelkie przekładania były daremne; ani rozkazy ani groźby, nic nie pomogły. Kiedy słudzy poganiali wielblądy, w ówczas arabowie wściekali się od złości i stawali się nieznośnymi. Wszystko to musieli wędrownicy cierpliwie znosić lubo w podobnych okolicznościach rostropnieby postąpili, odprawując tych przewodników: ale nie przenikali tego, że ta ich cierpliwość trzem towarzyszom życie kosztować będzie.

Dnia 8 o świcie wybierano się do podróży, gdy nadszedł list przez umyślnego od Pana *Bucciantego* i *Drowitego*, donoszący, że Professor *Limana*, z *Liworny* przybył i chce iśdź za karawaną. P. *Minutoli* uradowany tém przybyciem, natychmiast odpisał, z oznaymieniem, że karawana oczekiwać go będzie pod *Abusire*, nie daleko tak nazwaney wieży arabskiey.

Okolica, którąśmy przechodzili między *Suanied-Mathar* i *Abusirem*, ciągle jednaką miała postać, i składała się z gruntu kamienistego, krzewiem porosłego. We dwóch prawie godzi-

nach natrafiliśmy na dwie studnie, w których woda była słonawa; jedna z nich nazywa się *Bir-Mahsen*. Uszedłszy znowu godzinę drogi, jest studnia, mająca wodę mętną, którą jednak pić można, a nie daleko od niey, czego w Pustyni spodziewać się nie można, znayduje się ogrodek, z któregośmy dostali kilka arbuzów. O milę ztamtąd wchodzi się do ziemi, nieco uprawney, gdzie jest znaczny chów bydła.

Dosyć mieliśmy czasu, do obeyrzenia Wieży arabskiey, i rozwalin *Abusiru*, pod któremi rozbiliśmy namioty. O pierwszey wzmiankuje wielu wędrowników: większa ich bowiem część widziała ją tylko zdaleka z okrętów, o którey przeznaczeniu w domysłach się zgadzali. Poźnieysi mienią ją latarnią morską; inni upatrują w niey warowny *zamek Chersonesu*, *Plinthine*, lub *Taposiris*, jedyne w tych okolicach mieysca, o których w *Strabonie* jest wzmianka. Ale dokładnieysze rozpoznanie przekonało P. *Minutolego*, że owa wieża była *Mausoleum*, pod którém w skale wykute katakumby, są z sobą połączone.

Budowa wznosi się na wzgórku skalistym, nie daleko brzegu morskiego, i dla tego zdaleka dając się widzieć, za znak służy żeglarzom. Wchodu do niey żadnego śladu nie widać: zdaje się owszem, że na sposob egiptski, cała nanowo jest z regularnych kwadratow kamienia wymurowana. Zewnątrz tak jest nadpsuta, iż niepodobna dostrzedz z pewnością pierwiastkowey formy tego zabytku. Zdaje się, że u wierzchu w kształt ostrokręgu, a może i ostrosłupa, podobnie jak wiele grobowców

w *Palmirze* i *Palestynie*, musiała bydź zakończoną; dolna zaś część tworzyła ośmioboczną podstawę, którey strona, obrócona ku wschodowi, była nayszersza. Znaydujące się tu w murze wydrążenie, które ma podobieństwo do zapadłey framugi, każe się domyślać, że tu może kiedy posąg był umieszczony.

Wchód do izby umarłych pod tym zabytkiem, znayduje się u spodu pagórka, od strony wschodniey. Izba ta jest wykuta w skale i ma dwa oddziały. Naprzód wchodzi się do pokoju większey szerokości, niż długości, tworzącego niby przysionek; potym do obszernieyszego, w którym na każdey ze trzech ścian dają się widzieć wydrążenia, do framug podobne, bez wątpienia przeznaczone do stawienia sarkofagow. W owym przysionku, po prawey i po lewey ręce, są jeden naprzeciw drugiego, weyścia, do kurytarzów teraz zasypanych, prowadzących niegdyś bezwątpienia do mnieyszych izb umarłych.

Oprócz tego dostrzegliśmy weyścia do wielu katakumb, które zaświadczają, że na tém mieyscu były niegdyś rozległe mogiły, z czego możnaby wnosić o blizkości wielkiego miasta.

Ku południowi, w niewielkiey odległości od Wieży-Arabskiey, znaydują się rozwaliny, znajome pod imieniem *Abusir*: łatwo się przekonać można, że tam było niegdyś miasto, o którego grobach tylkośmy co mówili.

Nayznakomitszym z owych rozwalin jest kościoł, albo pałac, którego całe urządzenie dosyć się zgadza z p mnikami w wyższém Egipcie. Całość tworzy podługowaty prostokąt,

z dwóma tak nazwanemi *Pylonami*, których front obrócony jest na północ; które jednak nie wychodzą, jak zwyczaynie, nad szerokość całey budowli, ale tylko połowę rozciągłości frontu pomnika zaymują. Mury składają się z regularnych kwadratów piaskowca, połączonych wapnem ze żwirem; lecz powietrze morskie, tak ten kamień zniszczyło, iż w wielu mieyscach całkiem w piasek się zamienił. Przy tém dała się dostrzedz jedna osobliwość, to jest: iż powierzchnia wygładzonego kamienia, często się zachowała jeszcze, jakby skorupa, gdy tym czasem jądro jego w proch się obruciło. Bezwątpienia przypisać to należy powłoce; ale czyli przez to, zniszczenie jest wstrzymane lub ułatwione, rozstrzygnąć tego niepodobna. Zapewna sprawiła to oboje, tylko w różnych czasach. Ochraniała dopóty, nim się wilgoć nie wcisnęła; ale skoro ta mieysce znalazła, musiała powłoka przyśpieszyć wewnętrzne zniszczenie, przez strzymanie parowania wody. Na budowlach średniego wieku w Niemczech, naprzykład na katedrze kolońskiey, to samo dostrzegać się daje: wilgoć tak zjada kamień pod górną warstą, że tę jak liść zdjąć można (*).

Wspomniane wyżey, do wieży podobne

(*) Podług wymiaru P. *Gruoc*, który niedokładnie jest odrysowany, zdaje się, że cała długość kościoła albo zamku 358, a szerokość 286 stop zawierać może; mury mają grubości 9 stop. i 3 cali: wysokość nie jest oznaczona; *Granger*, który w r. 1730 zwiedzał *Abusir*, kładzie wysokości tey 80 stop (podróż *Grangera* do *Egiptu* str. 413, w zbiorze ciekawych podroży na lądzie i morzu 3cia część, w Getyndze 1751). Z przedniey strony budowli i z przeciwney, wywaliła się część muru.

zabudowania przed tym pomnikiem, zawierają wewnątrz, jak wszystkie egiptskie *Pylony*, które P. *Minutoli* rozpoznawał, wiele obok i nad sobą wybudowanych izb, które w górze, nakształt terassow, ziemią są pokryte. Na przodowey stronie widać znajome, prostopadle na doł spadające, wcięcia czyli *fugi*, które przeznaczone były do stawiania wielkich masztow lub drzew. Na jednym wypukło-rzezbie kościoła w *Karnak*, widać te maszty ozdobione wstęgami, może dla tego, że na nich podług okoliczności, umieszczane były znaki zwycięzkie albo inne ozdoby. O przeznaczeniu *Pylonów*, naybardziey odznaczających budowy egipskie, w dalszym ciągu powiemy. Tu o nich tyle się tylko namienia, że wązkie okna, przez które izby skąpo są oświecone, z góry na doł ukośnie idą, tak, że przez nie nie ziemię ale tylko niebo widzieć można; co również znayduje się i w budowach wyższego Egiptu. Czyż nie można się z tego domyślać, że one służyły do zabobonnego uważania gwiazd, podczas narodzin i tym podobnych okoliczności, lubo i to, z mnóstwa izb sądząc, nie mogło bydź jedyném przeznaczeniem.

Na stronie wschodniey i zachodniey muru główney budowy, znaydują się drzwi, na przeciwko siebie leżące. Wewnątrz ta budowa jest niezmiernie zasypaną: chcieliśmy uprzątnąć: lecz Beduini niechcieli podjąć się tey roboty, nawet za pieniądze. Nawet sam Szeik nie mógł ich do tego nakłonić. Służący zaczęli wprawdzie to robić: ale żadnego wypadku ztąd nie otrzymano, gdy tymczasem odkryto kilka murów substrukcyynych. Nigdzie nieznaleziono hieroglifów,

ani malowideł. Niektóre studnie wewnątrz budowy, zdawały się prowadzić do izb podziemnych czyli *hypogeow*. Do jedney z nich spuszczono Doktora *Ehrenberga*, który znalazł dno zupełnie zasypane.

Jedna jest okoliczność, dająca niejakieś światło, przynaymniey o czasie wystawienia tego zabytku, że P. *Minutoli* pomiędzy gruzami postrzegł kapitele kolumn doryckich, a które świadczą, że ta budowa nie była stawioną przed panowaniem Ptolomeuszów w Egipcie, co także potwierdza i to, że nie ma hieroglifów.

Ze środka tey budowy, ciągną się do znaczney długości ku południowi fundamenta budowy, które bez wątpienia służyły za fundament zniszczonych części kościoła. Zewnątrz murów kilka podziemnych kurytarzy, które częścią musiały się łączyć z kościołem, częścią prowadziły do Katakumb. Podziemne pokoje, w tey spiekłey krainie, może były przedmiotem zbytku albo na chowanie zapasow, nieodbicie potrzebnych. Około kościoła znalazł P. Minutoli kilka sztuk drobney monety, które dla niewyraźności wybicia, poznanemi bydź nie mogły: znalazł takoż ułamki marmuru, szkła kolorowego i tak nazwaney szklanney mozaiki, osobliwie zaś wiele czerepow różnego naczynia glinianego. Obszerne odkopywanie odkryłoby może wiele rzeczy i sowicieby opłaciło koszta i trudy podjęte.

Niedaleko od wielkich rozwalin, prawie na wystrzał karabinowy, na równinie, ukazują się inne jeszcze zabytki, które mogły składać cyk albo plac gonitw i walk atletycznych. Nieco

dalej wgłąb kraju znaydują się łomy kamieni, z których musiano brać materyały na kościoł i grobowce; a wnosząc z obszerności łomow, i do innych budowli. Do jednego nayznakomitszego z tych łomow, prowadzi droga w skale wykuta, na którey koleje od kół tak wyraznie jeszcze są znaczne, jak w *Pompejum*.

Jakiego starożytnego miasta są tu opisane zabytki, nie trudno zdaje się oznaczyć, trzymając się *Strabona*, który sam tylko ze szczegółami to pobrzeże opisuje. Naprzód: Nayblizey od *Alexandryi*, o 70 stadiow, był *Chersonesus*, twierdza z załogą. Potem następowało *Nikiukome*, miasteczko, jak samo imie wyraża. Daley *Plinthine*, miasto, o którem wzmiankuje także *Ptolomeus*, *Stephanus* bizantyński i *Josephus*, i zapewnie prowadziło handel, gdyż odnoga maroatyckiego pobrzeża od niego nazwana była (*Herodot*. II, 6.) Niewiadomo jednak: czy w niem jakie pomniki budowane były. Slady fundamentow budowli znaydują się wzdłuż całego tego pobrzeża, z których widać, że daleko więcey było tu mieysc zamieszkanych, aniżeli *Strabo* wymienił: czego się dorozumiewać należy z blizkości tak ludney stolicy.

Po *Plinthine* następuje *Taposiris*. Opisanie tego mieysca tak dokładnie się zgadza z pozostałemi zabytkami, iż wątpić prawie nie można, że imie *Abusir* jest tylko zepsuciem starodawnego nazwiska.

Naostatek były dwa poświęcone mieysca, które *Taposiris* nazywano. Jedno znaydowało się w Egipcie, w mareotyckim *Nomus*, w którego okręgu leżą rozwaliny wyżey wspomniane;

drugie na wschód *Alexandryi*, na wąskim przesmyku, ciągnącym się między morzem i starym kanałem, do kanobiyskiego uyścia Nilu, zatém prawie w okręgu dzisieyszego *Abukiru*. O mareotyckim *Taposiris* namienia *Strabo* — przechodząc po opisaniu *Alexandryi* nayznakomitsze mieysca nad morzem, po obu stronach stolicy, od *Katabathmus* do *Kanobus* — tłumaczy się następnie: „*Taposiris*, gdzie wielkie *Panegiris* (religiyna uroczystość narodowa) obchodzoną była, leży nad morzem. Jest także drugie *Taposiris*, w znaczney odległości, na drugiey stronie miasta; (to jest *Alexandryi*; rozumie owo drugie *Taposiris*, o którem wkrótce drugi raz namienia i przez przymiotnika *małe* od *mareotyckiego* rozróżnia). W bliskości tamtego (*Taposiris* mareotyckiego) jest nad morzem mieysce w okolicy opoczystey, dokąd się również w różnych czasach roku, w wielkiey liczbie, na uroczystości solenne zgromadzają."

Rozwaliny te leżą teraz w okolicy opoczystey nad morzem: tu stał kościoł, do którego się mnóstwo pielgrzymów z zamożney stolicy i jey okolic przez cały rok zbierało, dla obchodzenia świąt uroczystych, może *Kanobismów*, jak poczęści jeszcze i teraz obchodzą w mieyscach, nie daleko *Alexandryi* położonych. Znalezione tu pieniądze i fraszki świadczą o wielkich zgromadzeniach ludzi, jakie tu bywały. Chcąc mieć o tem wyobrażenie, trzeba czytać *Strabona* opisanie *Kanobu* i jego ustawicznych uroczystości, których cel nie był pospolicie, ani moralny, ani religiyny.

Ptolomeus także (*Geogr. I. IV. c. 5.*) wy-

mienia, że *Taposiris* nie leży bezpośrednie nad morzem. Ta wszakże okoliczność, że on *Taposiris* umieszcza nieco ku wschodowi *Plinthine*, gdy tymczasem *Strabo* zdaje się mu naznaczać położenie na zachod, usprawiedliwia przypuszczenie *d'Anvilla* (*), iż oba te mieysca blisko siebie leżały. Wysokość bieguna, wzięta pod *Abusirem*, była 31° 2′ 10″ szerokości północney.

Dr. *Scholz* oświadczył swe zdanie, że *Abusir* znaczy to samo, co grobowiec Króla. W *Dyodorze* (*I.* 88) znayduje się uwaga, że imie *Busiris*, którem nazywano miasto w *Delta* i mieysce w blizkości *Piramid* pod *Memphis*, znaczyło w języku egiptskim grobowiec *Osirisa*. *Zoega* (de obelisc pag. 288.) stara się ten wykład usprawiedliwić, przez odniesienie tego wyrazu do słowa koptskiego *Bu-Ousiri*. *Taposiris* nie należy wyprowadzać od greckiego wyrazu *Tafosiris*, co znaczy miasto *Osirisa*.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Podróż P. White do Kochinchiny przekład J. *Szczesnowicza* (*Ciąg 2gi ob. w. str. 162.*)

III. *Woyna Hollendrów z Sułtanem Palembangu — Pulo-Condor — Kochinchina — Wung-tau — Kochinchinowie przychodzą na okręt — Znalezienie się naczelników na okręcie — Przybycie do Kandszio.*

Kiedy anglicy na powrót oddali holendrom *Banka* i *Minto*, tedy ci bez trudności je objęcie-

(*) D'Anville memoire sur l'Egypte anciene et moderne Paris (1766) pag. 64.

li; jednakże w *Palembang* nie tak łatwo rzeczy poszły. Mieszkańcy, sprzykrzywszy politykę hollendrów, przywłaszczenie sobie jedynie handlu za cel mającą, niemniey ich zdzierstwa, postanowili, nie pozwolić im na dawnieyszych zasadach objąć kraju, lubo za pierwszym powrótem swych dawnych sąsiadów, nie byli przygotowani, mocą odeprzeć; wynaydywali więc ustawicznie sposoby do tego, aby im nie dać tam umocnić się.

Panujący Sułtan w *Palembangu*, człowiek światły i odważny, kochający swą oyczyznę, który w obeyściu się swém z cudzoziemcami zawsze ślachetnie postępował, wkrótce opatrzył się w znaczny zapas potrzeb wojennych: kazał swe warownie naprawić: utworzył wielki park artyleryi: zabrał kilka tysięcy broni: i lepszą karność w woysku zaprowadził. Znaleziono wkrótce pozor dorozpoczęcia walki z holendrami. Krajowcy użalali się na samowolne ich uciski; holendrzy na to odpowiedzieli; i tak wszczęła się woyna. Ponieważ krajowcy, w liczbie ludzi daleko silnieyszymi byli, holendrzy więc musieli uciekać do swych warowni, gdzie ścisle opasani zostali. Znalezli jednak sposob, podeyśdź czuyność oblegających, i posłali do *Batawii* uwiadomienie rządowi o położeniu, w jakiém się znaydowali. Rząd niezwłócznie wysłał eskadrę, złożoną z jedney fregaty i kilku małych statków, na którą ściśniona załoga, poniosłszy stratę w ludziach i okrętach, schroniła się, ciągle będąc ścigana od zwyciężających *Malayczyków*, którzy okręty holenderskie, tak postrzelali, że wszędzie jak przetaki podziura-

wione były. Wiadomość o tey klęsce wkrótce doszła do *Batawii* i wzbudziła wielką trwogę. Kompania wschodnio-indyyska holenderska, przewidując, że to sprawiłoby złe wrażenie na innych koloniach, jeśliby holendrzy wygnani zostali z *Palembangu*: postanowiła naywiększe podjąć usiłowania, ażeby odzyskać posiadanie *Palembanga*. Okręt liniowy, kilka fregat i małe statki, tudzież baterye pływające i t. d., miały się połączyć pod *Minto*, gdzie się wielka siła woysk europeyskich zbierała: gdy tym czasem ogromne woysko pod *Lampun*, na wschodniey stronie *Sumatry* i na ciasninie *sondzkiey*, na brzeg wysiadło, które z wyprawą na rzece w jednymże czasie na miasto uderzyć miało. Taki stan był rzeczy, kiedyśmy się w *Minto* znaydowali.

Dnia 26 maja, wieczorem wypłynęliśmy razem z brygiem angielskim, do *Sinkapur* przeznaczonym, i następującego poranku wyszliśmy z ciaśniny, gdzie rozłączyliśmy się z owym statkiem, i dalszą odbywaliśmy podróż. Dnia 28 minęliśmy małe wyspy *Pulo-Toti* i *Pulo-Dokan*. Dopiero dnia 4 czerwca, uyrzeliśmy wyspy *Redang*, pominęliśmy wyspę *Pulo Obi*, która o kilka mil na połud. wsch. *Kambodyi* leży, a dnia 6 uyrzeliśmy wyspę *Pulo-Kondor* i ogromne gór jey wierzchołki. Anglicy mieli przedtym na tey wyspie twierdzę i faktoryą, dla prowadzenia handlu z *Chinami* i pobrzeżami sąsiedzkiemi *Kambodyi*; ale gdy pozniey w r. 1705 żołnierze makassarscy, których anglicy przyjęli do swey służby, składając większą część załogi, wszystkie te zakłady zniszczyli, i angli-

ków co do jednego wymordowali, od owego czasu, żadne mocarstwo europeyskie nie założyło tam kolonii, która też nie wielkąby im korzyść przyniosła: gdyż sama wyspa jest niezdrowa i nieurodzayna, a mnóztwo na niey znayduje się szkodliwego robactwa: przytém wody dobrey słodkiey cierpią tam niedostatek, chociaż port mają wyborny, i piękną, zewsząd lądem otoczoną zatokę, gdzie wygodnie okręty naprawiać można. Mała liczba nędznych mieszkańców tey wyspy zostaje pod *Mandarinem*, który hołduje królowi *Kochinchiny*. Wreszcie teraznieysza osada wyspy *Pulo-Kondor*, nie przyniosłaby wielkich korzyści dla żadnego mocarstwa europeyskiego: gdyż odtąd, jak Król Kochinchiny *Kambodyą* podbił, zabronił wszelkiego handlu z cudzoziemcami i tym krajem, a miasto *Saigun*, nad rzeką *Don-nai*, na skład handlowy dla *Kambodyi* i wszystkich południowych prowincyy *Kochinchiny*, przeznaczył; anglicy zaś, posiadając *Pulo-Pinang*, i po osadzeniu nie dawno *Sinkapur*, zupełnie obeyść się mogą bez *Pulo-Condor*.

Mieliśmy teraz piękne i przyjemne powietrze, i płynęliśmy z chłodnym wiatrem koło brzegów *Kambodyi*, mając prawie 10 sążni głębokości wody. O świcie uyrzeliśmy ląd stały, w stronie północ. zachod., o 3 mile odległości. Brzegi tu są bardzo płazkie. Od przygórka *Kambodyi* zaczynają się błota, które się coraz rozszerzając, kończą przy uyściu rzeki *Donnai*. Dnia 11 uyrzeliśmy przylądek *St-James*, który tworzy początek pasma gór, ciągnących się ku pułnocy, ponad odnogą *Tonkiń-*

ską i przyjemny sprawujących widok. Płynęliśmy prosto ku przylądkowi, i o milę od niego na zachod się zatrzymawszy, płynęliśmy daley w jednakim kierunku z lądem: przybyliśmy do małey zatoki, mającey kształt pół xiężyca, od wsi, przy którey leży *Wungtau*, nazwaney, gdzie zarzuciliśmy kotwicę. Zatoka ta leży prawie o 2½ mili od naydalszego wierzchołka przylądku, chociaż w niey około *Monsun*, na południ. zach., grunt morski jest bardzo dobry, za nie zupełnie bezpieczną miana, w inney jednak porze roku port ma wyborny (*).

Następnego ranku, d. 8 czerwca, wysłaliśmy oficera na czółnie do wsi, dla dostania rotmana czyli przewodnika. Gdy się czółn do brzegu zbliżał, usłyszeliśmy odgłos trąb, z krzaków wychodzący, i dostrzegaliśmy wyraźnie poruszenie między krajowcami. Jak tylko oficer na ląd wysiadł, wnet przez nich otoczony został: potym go zaprowadzono do chałupy naczelnika, którym był Mandaryn woyskowy. Oficer przyjęty był z wielką gościnnością, i czestowany herbatą i cukrami. Między żołnierzami był przypadkiem jeden, który przemówił kilka słów, dzikiego dyalektu, właściwego potomkom awanturników, którzy po odkryciu drogi około przylądka *Dobrey - Nadziei* do *Indyy*, z *Wasko do Gama* i innemi żeglarzami i zdobywcami na Wschód zaszli, i po *Azyi* się rozsypali, kiedy jeszcze portugalczycy z *Makao*, związki z *Kochinchiną* utrzymywali. Oficer sam będąc Portugalczykiem, starał się przez niego rozmawiać z Man-

(*) Przez 6 miesięcy drugiey połowy roku.

darynem, i opowiedzieć, że potrzebujemy przewodnika, dla zaprowadzenia nas do miasta *Saigun*, gdzie handel prowadzić chcemy; jednak pomimo wszelkiey usilności, nie mógł mu wytłumaczyć, z jakiego jesteśmy narodu, i jakim językiem mówimy. Mandaryn przez migi oświadczył oficerowi, ażeby się udał na okręt i przyniosł mu listę ludzi okrętowych, dział i ładunku; i że w tenczas dostanie przewodnika.

Za powrótem oficera wnet zajęliśmy się spełnieniem żądania Mandaryna. Wkrótce potém, oznaymił oficer na straży będący, że nadpływa wielki statek, mocno osadzony ludźmi. Rzuciliśmy się wnet na pokład okrętu, i postrzegliśmy, że obcy okręt miał obwieszone wierzchołki masztów banderami z mnóstwem przy nich dzid, u końca drzewca czerwono farbowanemi włosami obwieszanych. Osądziliśmy przeto za rzecz potrzebną, rozstawić ludzi na szańcu, na pokładzie wyższym, uzbrojonych w strzelbę i dzidy, i czekać zbliżenia się statku.

Podpłynąwszy tyle, że głos już mógł bydź słyszanym, poczęła osada owego statku mocno krzyczeć, wołając: „*Olan*" Statek jednak z wielką zbliżał się ostróżnością. *Kochinchini*, widząc, żeśmy postać przyjacielską okazywali i przyjacielskie im dawaliśmy znaki, ośmielili się przybliżyć do okrętu. Dowódzcy, w liczbie trzech, na prośbę naszą weszli na pokład, i w znaydowaniu się swojem niemałą okazali ciekawość, chociaż widok wielkiego okrętu nie wystawiał im nic nadzwyczaynego; postrzegliśmy nawet z zadziwieniem, że jeden z nich na pokładzie tak się zachowywał, jakby się w domu znaydował.

Poźniey dowiedzieliśmy się, że ten dowódca przed kilką laty jezdził na okręcie portugalskim do *Makao*; zatrzymał wpamięci kilka słów portugalskich, które tak dziwnie wymawiał, że zrozumieć nie można było; mowa zaś krajowców tak niezrozumiałą była, żeśmy w rozpacz wpadali nie mogąc się z nimi zrozumieć. Staraliśmy się więc na migi rozmawiać, i tym sposobem dowiedzieliśmy się, że naystarszy naczelnik jest dowódcą obwodu woyskowego, obeymującego całą okolicę i rozmaite uyścia rzeki *Donnay*, że on w *Kandszio*, wsi o 7 mil ku zachodowi leżący, na wyspie *Dong-Trang*, ma swoję rezydencyą, i że tam musimy oczekiwać pozwolenia królewskiego, na zbliżenie się do miasta. Zapewniwszy się, że ci podwładni naczelnicy świadomi byli żeglugi na tey rzece, podnieśliśmy kotwicę, i puściliśmy się do *Kandszio*, gdzie o drugiey po południu stanęliśmy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HISTORYA.

Wyjątki z pamiętników Fuszego. (*)

(*Ciąg 3ci. Ob. w. s. 191.*)

Burza, mająca powrócić okropności woyny i rewolucyi, zbierała się na nas od strony *Niemiec*, które widocznie do upadku dążyły:

(*) Opuszczamy drobne niektóre szczegóły: o zniesieniu ministeryum policyi; usunieniu Fuszego z wielką nagrodą od interessow, i t. d. a przystępujemy do wielkiey epoki, śmierci Xiążęcia *d'Enghien*. (*S. O.*)

burza ta wzięła kierunek zza ciaśniny *Kaletańskiey*. Com przewidywał, ziściło się. Wrażenie, sprawione w Anglii przez traktat pokoju w *Amiens* zawarty, nie długo trwało. Gabinet angielski, ostróżnie się zachowując, i niewiele zawierzając szczerości Pierwszego Konsula, pod różnemi pozorami zwlekał oddanie przylądku *Dobrey-Nadziei*, *Malty* i *Alexandryi* w *Egipcie*. Ale to do politycznych tylko należało okoliczności: *Bonaparte* mniey dbał o nie, jak o utrzymanie swey osobistey władzy, która bez przerwy była napastowana w gazetach angielskich z taką jadowitością, że się on z nią oswoić nie mógł. Policya jego wtedy była tak słaba, że wkrótce sam zaczął, z poniżeniem godności swojey, i bez żadnego skutku, prowadzić walkę z gazetami angielskiemi. Na każdy przypisek jego, uskarżający się na oszczerstwa gazeciarzy angielskich, ministrowie Brytanii Wielkiey odpowiadali, że to jest skutkiem wolności druku, że oni sami temu podlegają, i że przeciwko takiemu nadużyciu niemasz innego środka, tylko prawa. Pierwszy Konsul, zaślepiony swym gniewem i usłuchawszy rad nierozsądnych, uciekł się do oszukaństwa: zniosł się z pisarzem artykułow do gazet *Pelletier* (*), który dla tego tylko wyrokiem sądu skazany został na winę pieniężną, ażeby lepiey mógł tryumfować nad swoim przeciwnikiem. Liczna prenumerata, do którey naywięcey należeli anglicy, postawiła go w możności prowadzenia piśmienney woyny z *Bonapartem*, na którą zamilczeli *Monitor* i *Argus*.

(*) Wydawca *Ambigu* i pisarz mnóstwa niezmiernie dowcipnych paszkwilow na Bonapartego i jego familiją.

Otoż główna przyczyna gniewu *Bonapartego* do Anglików. „Każdy, malutki wiatr, z tey strony wiejący“— powiadał on — „przynosi ztamtąd, samą tylko nieprzyjaźń i nienawiść ku osobie mojey.” — Odtąd słyszeć się dawał z myślami: że świat nie może bydź mu przyjemnym, że w pokoju nie znaydzie dosyć łatwości do zwiększenia władzy swey zewnątrz Francyi, że w rozszerzeniu swey wewnętrzney mocy, takoż znaydzie przeszkody; że wreście codzienne znoszenia się Francuzów z Anglikami, odmieniają polityczne ich wyobrażenia i obudzają myśli o wolności. Odtąd postanowił przerwać wszystkie związki z narodem angielskiem. Naygrubszemi potwarzami na Rząd i postanowienia Anglii zaczęły bydź napełniane pisma francuzkie, które przyjęły ton nadęty i zuchwały. Nie mając wyższey policyi, uważającey ducha narodu, Pierwszy Konsul uciekł się do wybiegow swojego ministra stosunków zewnętrznych, ażeby przewrócić Francuzóm myśli i wyobrażenia. Straszliwe chmury unosiły się ponad horyzontem politycznym: świat się nietrwałym wydawał: ale *Bonaparte* jeszcze go zewnątrz uważał, jakby się bojąc nowych wypadkow.

Za ciaśniną *Manche* wszystko przybierało postać nieprzyjacielską, i oszczerstwa przeciwko Pierwszemu Konsulowi jawnemi bydź zaczęły. Wyrzucano mu przyłączenie *Piemontu* i wyspy *Elby*; rozrządzenie *Toskanią* i zatrzymanie *Parmy*; narzucenie nowych praw na Rzeczypospolite *Liguryyską* i *Helwecką;* użalano się na połączenie w jego ręku rządow Rzeczypospo-

litey *Włoskiey*; na postępowanie z *Hollandyą*, jakby z prowincyą francuzką: zapytywano: dla czego są ściągane znakomite woyska na brzegi *Bretanii*, pod pozorem nowey wyprawy do *Saint-Domingo*: dla czego nad uyściem *Mozelli* rozkłada się drugi korpus, zawielki na mniemane podbicie *Luizyanny*; i nakoniec, dla czego są wyznaczeni oficerowie artylleryi i inżenieryi, pod tytułem ajentów handlowych, dla rozpoznania przystani i portow Brytanii Wielkiey, ażeby tym sposobem wśród pokoju przygotować się do tajemnego napadu na brzegi Anglii?

Jedynym powodem, do którego Pierwszy Konsul mógł się odwołać, o naruszenie przez Anglią traktatow, było jey odmówienie oddania Malty. Ale Anglicy odpowiedzieli, że odmiany polityczne, jakie zaszły po traktacie amieńskim, są przeszkodą do oddania tey wyspy, bez pewnych poprzedniczych układow.

Nié masz wątpliwości, że w działaniach politycznych, wymierzonych przeciw Anglii, nie dosyć użyto było ostróżności. Gdyby Bonaparte chciał pokoy utrzymać, toby unikał zdarzeń, któreby u mocarstwa tego mogły wzniecać podeyrzenia i niespokoyność, o swoje posiadłości w Indyach, i wstrzymałby się od przechwałek, wysyłając *Sebastianiego* do *Syryi* i *Turcyi*. Mniey uważna rozmowa jego z Lordem *Withwort* przyspieszyła zerwanie. Otoż jeden z naykrytycznieyszych momentow politycznych życia *Bonapartego*! W teyże chwili postrzegłem, że on rychło przeydzie z niejakiey wstrzemięźliwości

do nieumiarkowania, gniewu, a nawet wściekłości.

Jednèm z pierwszych działań tego nieumiarkowania był rozkaz 22 maja 1803, aresztować wszystkich anglików, którzy prowadzili handel, albo podróżowali we Francyi. Nie było jeszcze przykładu, podobnego naruszenia prawa narodów. Jakim sposobem P. *Tayllerand* odważył się zostać głównèm narzędziem tego barbarzyńskiego czynu, *Tayllerand*, który wyraźnie uręczał Anglików, w Paryżu bawiących, że oni, po wyjezdzie swojego posła, będą mieli protekcyą konsula, *w równymże stopniu, jak i w czasie jego bawienia?* Jeśliby on miał tyle stałości, i usunął się od interessow, coby się stało z *Napoleonem*, bez policyi wyższey i bez ministra, zdolnego utrzymać równowagę polityki europeyskiey? Miałem się za nader szczęśliwego, że nie należałem do spraw krajowych. Któż wie? możebym się ugiął i ja, podobnie, jak ktokolwiek drugi; ale przynaymniey, okazałbym móy opór, i otrzymałbym świadectwo, że nie zgadzałem się na te środki.

Bez dalszego odkładania, *Bonaparte* zajął Elektorat Hannowerski: kazał blokować Elbę i Wezerę. Wszystkie swe myśli wytężył do uskutecznienia wielkiego przedsięwzięcia, lądowania na brzegi nieprzyjacielskie. Piaski *Ostendy*, *Dunkierki* i *Bulon*, obozami pokryte zostały; w *Tulonie*, *Roszefort* i *Brest* uzbrajano eskadry; na naszych warstatach budowano statki płazkie, przewozowe, szalupy i łodzie kanonierskie. Anglia ze swojey strony gotowała się do obrony: siła jey morska urosła do 469 okrętow wojen-

nych, a flotylla, z 800 statkow złożona, zasłaniała jey brzegi: wszyscy mieszkańcy Anglii szybko się wzięli do broni; na wzgórzach *Douvres*, hrabstw *Sussex* i *Kent*, rozłożyły się obozy; ciaśnina tylko dzieliła oba woyska nieprzyjacielskie; okręty nieprzyjacielskie, przepływając, drażniły nasze flotylle, zasłaniane brzegiem, działami osadzonym.

Tak groźne z obustron przygotowania oznaymiły wznowienie woyny morskiey, poprzedniczki woyny, mniey więcey powszechney. Wielka polityczna przyczyna, przyspieszyła ze strony Anglii zerwanie Gabinet londyński wczesną dostał wiadomość, że *Bonaparte*, w zaciszu gabinetowém, wszystkie gotował sprężyny, do ogłoszenia się Cesarzem, i wskrzeszenia Cesarstwa *Karola Wielkiego*. Po usunieniu mnie od spraw krajowych, zdawało się mu, że opór, którego doświadczy, do włożenia korony na swą głowę, będzie bardzo słaby: gdyż wyobrażenia republikańskie straciły swą wagę. Wszystkie doniesienia, z *Paryża* odbierane, w tém były zgodne, że on wkrótce weźmie koronę. Gabinet angielski naybardziey się o tém przekonał z uczynioney propozycyi Xiążętom domu *Burbonów*, ażeby odstąpili Pierwszemu Konsulowi prawa swe do tronu francuzkiego. *Bonaparte* dawał *Ludwikowi XVIII* wynagrodzenie we *Włoszech* i wielki dochód. Ale Król, ze szlachetném nieukontetowaniem, dał mu tę piękną odpowiedź: „Sądy Naywyższego, względem „moiey rodziny i mnie, są mi niewiadome; ale „znam obowiązki, przez Niego na mnie włożo-„ne, przez ten stan, w jakim wolą było Jego,

„mię na ten świat wysłać: jestem Chrześciani-
„nem, i będę wypełniał te obowiązki do osta-
„tniego tchnienia: będąc potomkiem świętego
„Ludwika, i jego przykładem, będę poważał sie-
„bie, nawet w okowach; będąc następcą Fran-
„ciszka Igo, chcę przynaymniey bydź w stanie,
„podobnym, jak on, powiedzieć: wszystkośmy
„stracili, prócz honoru." Wszyscy Xiążęta Fran-
cuzcy pochwalili tę ślachetną odpowiedź. Roz-
szerzyłem się nad tą okolicznością dla tego, że
ona służy do wyjaśnienia, coż mam powie-
dzieć o spisku *Zorża* i *Moro* (*George*, *Mo-
reau*), i o zabiciu Xiążęcia *d'Enghien*. Zły sku-
tek propozycyi, Xiążętom uczynioney, odwlekł
wykonanie planu *Bonapartego*, i rok 1803,
na samych przeszedł oczekiwaniach. Z naszey
strony pokazywano, iż się samemi zaymują przy-
gotowaniami wpadnienia do Anglii. W tymto
czasie w Londynie ułożono spisek *Georgea Ca-
doudal*, na tem jedynie osnowany, że *Moreau*
nieukontentowany jest z Rządu i z rywala
swego, *Bonapartego*. Zaczęto pracować nad zbli-
żeniem i pogodzeniem dwu przeciwnych stron-
nictw, uzbrojonych rojalistów i republikanów.
Utworzenie tego związku przewyższyło siły ajen-
tów, którzy się tego dzieła podjęli. Zabiegi
ich nie mogły mieć pomyślnych skutkow. Od-
krycie jedney szczególney oddzielney gałęzi spi-
sku, zniszczyło go. Kiedy *Réal* otrzymał pier-
wsze przyznanie się *Quérella*, skazanego na
śmierć, i doniósł o tém, Pierwszy Konsul nie
chciał wtedy wierzyć. Zapytano mię o zdanie.
Postrzegłem, że spisek ten powinien bydź zbadany
i ścigany. Od tey chwili mogłem wskrzesić mi-

nisteryum policyi i wziąć jego kierunek, ale nie chciałem, i owszem tego unikałem: nie widziałem jeszcze nic wyraźnego na horyzoncie polityki. Bez ogródek kazałem powiedzieć Konsulowi, że jego minister sprawiedliwości nie jest w stanie odkryć i prowadzić tak wielkiey sprawy: ale chwaliłem *Demareta*, naczelnika wydziału sekretnego, i *Réala*, radcę stanu, zręcznych i doświadczonych w wyśledzaniu podobnych rzeczy: powiedziałem, że gdy *Réal* zaczął odkrywać, jemu tedy należy polecić i kończenie tey rzeczy. Mianowano go naczelnikiem kommissyi nadzwyczayney, z pełnomocnictwem nieograniczoném, i wolnością żądania pomocy woyskowey, a *Murat* był wtedy zrobiony Gubernatorem Paryża. Postępując z jednego odkrycia do drugiego, nakoniec poymano *Pichégru*, *Moreau* i *Georgea*. W spisku tym i w spólnictwie *Morego* upatrywał *Bonaparte* szczęśliwe zdarzenie, utwierdzające go na dzierżeniu władzy: zdawało się mu, że dosyć jest nazwać *Morego* zbóycą, ażeby mógł go wyłączyć ze społeczności obywatelskiey. Ta omyłka w rachubie, i zamordowanie Xiążęcia *D'Enghien*, o mało wszystkiego całkiem nie zgubiło.

Pierwszy dowiedziałem się o wysłaniu nad *Ren*, ajentów tajemnych: ale kiedy mi powiedziano, że przez telegraf doniesiono, o uwięzieniu xiążęcia, i że wyszedł rozkaz, przewieźć go ze *Strassburga* do *Paryża*, przewidywałem to smutne następstwo, i drżałem na wspomnienie o tey czcigodney ofierze. Pobiegłem do *Malmaison*, gdzie się wtedy Pierwszy Konsul znaydował. Było to dnia 20 marca (29 ventose) 1804

roku. Stanąłem tam na 9tą zrana, i znalazłem go jednego, z niespokoynością chodzącego po ogrodzie. Prosiłem o pozwolenie pomówienia z nim o wielkiem obecnem zdarzeniu: „Widzę, „(rzekł) co cię tu sprowadziło: dzisia wielki „cios zadaję: ale jest konieczným." Przekładałem, że oburzy całą Francyą i Europę, jeżeli nie złoży oczywistego dowodu, iż xiążę w *Ettenheimie* na jego życie godził. „Na co dowody, za„krzyczał, azaliż ten xiążę nie jest Burbonem?" Usilnie przekładałem mu przyczyny polityczne, które powinny wziąć górę nad osobistą jego rzeczą: ale próżno: zakończył rozmowę na oświadczeniu mi z niesmakiem. „Ty i przyja„jaciele twoi, stokroć razy powtórzyli, że ja skoń„czę na tém, że zostanę *Monckem* francuzkim, „i przywrócę *Burbonów?* A teraz nie będzie „już sposobu cofnąć się. Jakąż większą mogę „dać porękę rewolucyi, którąście zapieczętowa„li krwią Króla? Zresztą trzeba kończyć śmia„ło: jestem otoczony spiskami: trzeba strach roz„puścić, albo zginąć." Ostatnie te wymówiwszy słowa, które mi całkiem odjęły nadzieję, zbliżył się do pałacu: przyjechał *Tayllerand*, wnet po nim obadwa Konsulowie, *Cambacéres* i *Lebrun.* Ja siadłem do mojey karety, i powróciłem do domu w rozpaczy.

Dowiedziałem się nazajutrz, że po moim odjezdzie, nastąpiła rada, i że w nocy *Savary* był obecny straceniu nieszczęśliwego Xiążęcia. Okropne rzeczy mówią o tém straceniu. Powiadano, iż jakoby *Savary* zapłacił przy tem za upuszczenie swojey ofiary w *Normandyi*, gdzie łechtał siebie nadzieją, przez spólników spisku

Georgea, zwabić w swe sieci Xiążęcia *Berry* i Hrabiego *Artezyi*, którychby z większą zgubił ochotą, aniżeli Xięcia *d' Enghien* (*). *Real* mię zapewniał, iż się zgoła nie spodziewał, ażeby to stracenie spełniono w nocy, i zrana wyjechał po Xięcia do *Vincennes*, mając go do *Malmaison* przywieźć, i rozważając sam z sobą, że Pierwszy Konsul wielką tę sprawę zakończy dziełem wspaniałości. „Lecz, mówi on, cios ten zdawał się mu nieuniknionym, ażeby bojaźnią przeniknąć Europę, i rozproszyć wszystkie spiski na jego osobę."

To nieukontentowanie, którem przewidywał, okazało się sposobem naymocnieyszym. Ja byłem w liczbie tych, którzy się lękali głośno mówić o tem zgwałceniu praw obywatelstwa i ludzkości „Jest to więcey, niż zbrodnia" powiedziałem „to jest omyłka." Powtarzam te słowa dla tego, że je poźniey przyznawano komu innemu. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

POWIEŚĆ.

PORTRET, czyli SAM SOBIE RYWAL (*z francuzkiego*).

Dway bogaci właściciele ziemscy w Normandyi, poróżniwszy się z sobą o granice dóbr, przepę-

---

(*) Nie chcąc usprawiedliwiać *Savarego*, który tak niezręcznie bronił siebie o należenie do zabóystwa Xiążęcia *d' Englien*, zrobimy tylko uwagę, że *Fusze* jest tu nieco podeyrzany o stronnictwo. Nie lubił on *Savarego*, kiedy objął po nim urząd ministra policyi. *Przyp. wyd. Franc.*

dzili całe życie na toczeniu sądowey woyny. Wszczęta stąd nienawiść do takiey przyszła zawziętości, że ich żony, dzieci, przyjaciele i słudzy, nie śmieli nawet wspomnieć imienia swoich przeciwników, bez ściągnienia wiecznego gniewu i wyłączenia nazawsze z domowey familii. Umierając ci dway nieprzyjaciele niezjednani, przelali w puściznie następcom swoim nie ubłaganą zemstę, to źródło niewyczerpanych kłótni, w silném popieraniu tak stanowczey sprawy, którey przegrana miała jednę z tych familii do ubóstwa przyprowadzić. Syn jednego ze zmarłych, nazwiskiem Senwil, którego sprawa zdawała się być słuszną, znaydował się od dzieciństwa przy królewskim dworze. Młodzieniec ten, odznaczający się szczególniey świetnością rzetelnych zasług w służbie woyskowey, chociaż rzadko kiedy odwiedzał rodzinną prowincyą, i tylko z imienia znał nieprzyjaciół swego oyca, był ku nim jednakże mocno oburzony. Prowadził zatym proces z tąż samą zaciętością, z jaką i jego rodzic. Nie mając wszakże dostateczney znajomości prawa, powierzył jego kierunek rzecznikom, którzy, przeciągali sprawę, dla własnych widoków.

W czasie tym, kiedy sprawa miała już być ostatecznie rozstrzygnioną, Pan Senwil, jako znawca, był zaproszony dla obeyrzenia robót, do jednego ze sławnych malarzy. Udał się więc niezwłócznie do artysty, i za przybyciem swojém, znalazłszy nie małą liczbę wybornych obrazów, z tym większą radością je przeglądał, im większe miał upodobanie w tak nadobney sztuce. Nad każdym się przeto z bacznością

zastanawiał, i nad każdym równie się z pochwałami rozwodził, jak i z bezstronnemi uwagami, jakie mu się stosownemi bydź zdawały. A gdy tak koleją przechodzi od jednego do drugiego, postrzega między innemi obraz przewrócony: odwraca go więc i umieszcza na podstawku. Było to wyobrażenie Dyanny, tak zachwycającey piękności, iż go naymocniey zajęło. Zapytuje tedy sztukmistrza o cenę tey jego roboty, którąby chciał przyozdobić swóy gabinet. Z żalem oświadczył się mu artysta, że jey odstąpić nie może: malowidło bowiem nie było pomysłowe, i osoba, którey to jest portret, tylko co od niego wyszła. Mogłożby to być, zawołał Senwil, szybko przezierając wszystkie jey rysy, kopiją ziemskiey piękności? Nie inaczey, odpowiedział malarz, i za zupełne podobieństwo ręczę: nie umiém nawet wyrazić przed panem całey rozkoszy, jaką mi sprawił widok tak powabnego wzoru. Senwil, którego się oczy ledwo mogły oderwać od tego malowidła czarującego, jeszcze raz pyta artystę: czyliby nie chciał objawić imienia młodey osoby, tak trafnie przez niego wydaney? I owszem, odpowie malarz, nikt mnie nie zobowiązywał tajemnicą: jest to panna Eleonora Dermon. Sprawa jakaś powołała ją z matką tu do stolicy, gdzie się już od miesiąca znayduje.

Wśród tey rozmowy, Senwil był pogrążony w głębokiém zamyśleniu. Dermon mocno go zadziwiła. Potrzebaż, aby szczególném zdarzeniem osoba, którey czarowne wdzięki tak silne zrobiły wrażenie, była córką nieprzyjaciela jego oyca! O niczém się już więcey nie badał, i

kupiwszy kilka innych obrazów, powrócił do swego domu, ze stanem duszy zupełnie zmienionym.

Naprożno usiłował ze swego umysłu wyrugować nieszczęśliwy przedmiot, całkiem go obeymujący. Już serce jego usidlone tak dalece, iż ani zawziętość rodziców, ani pieniactwo dwóch familiy, nie zdołały go zabezpieczyć przed ogniem miłości. Wrząca namiętność zajęła w nim mieysce nieprzyjaźni; a zwracając przeciw sobie wszystkie powody, podpalające niedawno do zemsty, uznał za rzecz niesprawiedliwą i występną przenosić kłótnie z pokolenia na pokolenie, prześladować nieszczęśliwą wdowę i córkę tego człowieka, którego przewinienia dosyć już niebo ukarało, wydzierając go familii i światu. Sprawa ta, jakkolwiek była dobrą, wydała mu się zupełnie niegodziwą. Nakoniec miłość jego tak wielkiey nabrała dzielności, iż się zaczął prawie sobą samym brzydzić za to, że miał był zamiar przywieść piękną Eleonorę i jey matkę do blizkiego stanu okropney nędzy.

Pokrzepiony temi uczuciami, chcąc czém prędzey widzieć Eleonorę, pobiegł ze skwapliwością do swego adwokata dla dowiedzenia się o mieyscu, gdzie ona mieszkała. A powziąwszy o tém dokładną wiadomość, myślił tylko o środkach zwrócenia oczu i pozyskania jey serca, wprzódy jeszcze, nimby się upewniła, kim on był. W tym celu przechadzał się dniem i nocą około domu Pani Dermon. Traf pomyślny dozwolił przypatrzyć się jey nadobney córce. I wkrótce się przekonał, że malarz na

portrecie bynaymniey nie pochlebiał: owszem zdała mu się być przyjemnieyszą, od obrazu Dyanny, któremu się był dziwił. Odtąd więc opanowany nieodpartą żądzą, umocnił się tym bardziey, w chęci wykonania osnowanych przez siebie zamiarów. Wywiedział się zaraz, że Pani i Panna Dermon, w towarzystwie kilku przyjaciółek, każdego prawie wieczora, jezdziły do kąpieli, w nowym zakładzie, blizko Bersy urządzoney, że mając upodobanie w pływaniu na statkach; od przystani Sen Bernarda przejeżdża się do pewnego mieysca.

Dowcipna miłość i bogata w wynalazki nastręczyła myśl, którą natychmiast przywiodł do skutku. Udał się co żywo do przystani, gdzie za pieniądze ująwszy przewozników, przebrał się w odzież jednego z nich, zamówił sobie dwa pokryte baciki, na jednym z tych umieszcza kilku muzyków, na drugim sam usiadłszy, czekał ubóstwioney Eleonory. Przybywa ona ze swoją matką i przyjaciółkami. Rozkochany Senwil przeciw nim wychodzi, ofiaruje swóy statek wodny, i przeprowadza je pod jeden z namiotów kąpieli, których się stał panem za pieniądze.

Czasu tey wodney przejażdżki wszczęta rozmowa między Damami podała mu zręczność przekonania się, że wdzięczną Eleonorę okraszał nadto dowcip i nauka. A im się dłużey w nią wpatrywał, tym więcey odkrywał powabów. Już był bliskim zdradzenia swojey tajemnicy, gdyby przywołany na pomoc rozsądek nie miarkował zawczesnych uniesień. Przestał więc na tém, iż w milczeniu pozwo-

lono mu nasycać się widokiem zachwycającey piękności, nad którą się unosił w podziwieniu. Skoro wszystkie do kąpieli weszły, zaraz się dała słyszeć harmonija muzyki, i trwała przez cały czas ich tam pobytu. Pani Dermon, Eleonora i jey towarzyszki, zdumione tym czarownym odgłosem melodyi, spoglądają na siebie, pytając się wzajemnie, skądby to pochodziło; i żadna z nich nie może zaspokoić ciekawości innych. Nadeszła chwila odjazdu, Senwil podpływa z drugim batem, kwiatami ustrojonym i z muzyką.

Gdy się przypatrzyła Pani Dermon gierlandzie, w którey początkowe głoski imienia umieszczone były, zupełnie się przekonała, że Eleonora była przedmiotem tak niespodzianego obchodu. Zbliżyła się więc do właściciela batu, i ze skwapliwością jego się pyta, komu ona jest obowiązaną za tak przyjemną rozrywkę. Wspólnie z matką Eleonora także prosiła, aby raczył wymienić jey sprawcę. Łatwo się domyślić stanu, w jakim się znaydował Senwil; tłumiąc atoli w sobie niezmierną żądzę miłości, przybiera minę prostaka, i nasunąwszy głębiey kapelusz, odpowiedział, że on nie jest właścicielem tych statków, i że pan jego z tém się przed nim nie raczył zwierzyć.

Wśród pytań, z uwagą prowadzonych, pani Dermon i jey córka, zdawały się w nim postrzegać, pomimo jego staranności, aby się ukrył w obcey sobie postawie, i ruch i łatwość wysłowienia się, dość różne od zwyczaynych flisów. Przyjaciółki także spóyrzeniem okazywały, że i one tenże sam miały domysł; idąc jednak za

przykładem owego maytka, zaprzestały go daley badać, i z sobą już tylko wesoło rozmawiały, aż do przybycia do przystani, gdzie bat tajemniczy opuściwszy, wsiadły do swego powozu.

Przez cały wieczor ciągle o tém zdarzeniu rozmawiano. Przyjaciółki Eleonory winszowały jey, że dostała zalotnika, który się bydź zdawał równie przyjemnym, jak wspaniałym. Panna Dermon była w niepewności, niewiedząc sama, czyli to należało brać za jakąś igraszkę, czy też za rzeczywisty dowód miłości. Matka zaś jey, która aż do tey chwili miała tylko w głowie kłopotliwy proces, i od swego przybycia nie miewała z nikim więcey związkow, prócz z prawnikami, pojąć nie mogła, jakim sposobem jey córka potrafiła kogoś tak zająć. Od pięciu tygodni mieszkała ona w Paryżu, w celu dopilnowania sprawy, przez oyca Senwil rospoczętey. Znała tylko z imienia przeciwnika swego. Smiałażby na moment przypuścić, aby to właśnie był ten, którego wdzięki jey córki zniewoliły? Pani Dermon barzo małą liczbę osób znała. Zwyczayne jey towarzystwo składało się ze trzech, lub czterech kobiét; z męczyzn jeden tylko Żermel, stary przyjaciel zmarłego małżonka, u niey bywał. Zadna przeto okoliczność nie mogła dać naymnieyszego śladu w dochodzeniu, ktoby był jey córki utajonym kochankiem.

Wszystkich uwagi rostrząsnąwszy, zgodzono się jednomyślnie, że ich przewoźnik zrobił im tę rozrywkę: to jego pomieszanie, to mitręże nie się, te odpowiedzi jakby nierozważne, zwięzłe, a czasem niedorzeczne, to obeyście się u-

dawane wtenczas, kiedy ich oczy były nań zwrócone, wykrywały jego przybraną postać. Wszystkie zatym tego były zdania, aby się nazajutrz do kąpieli udać, w przekonaniu, że uymująca grzeczność znowu ich tam czekać miała, i że zmyślony ów flis, mimo chęci, wyda się ze swoją tajemnicą.

Poźno już było: rozeszły się więc damy, mając zajęte myśli nowemi zabawami, jakie im dalszy ciąg tey sceny obiecywał. Senwil ze swojey strony gotował się do dalszego udawania swey roli. Rozliczne pytania Eleonory i jey matki, kazały mu się domniemywać, że sztuka nie była skończona, i że się mu nasuwa zręczność przydania jeszcze jednego aktu, chociażby on posłużył nawet do rozwiązania ukrytego węzła. Naysłodszą kołysany nadzieją, przepędził noc całą w myślach o Eleonorze, i wyszukaniu środków zgaszenia nienawiści, różniącey dwie familie. Miłość Senwila sprzątała natychmiast wszelkie zawady; chciał jednak koniecznie, aby się w nim zakochała Eleonora wprzódy, nimby się dowiedziała o jego nazwisku. Jakoż niczego nie zaniedbał, coby go przeświadczyć mogło; iż taki zamysł szczęśliwym skutkiem zostanie uwieńczony.

Znał dobrze Senwil wrodzoną ciekawość i miłość własną kobiet, przewidział zatym, że pani Dermon, jey córka, i ich przyjaciółki niechybnie nazajutrz do kąpieli przybędą. Udał się więc bardzo wcześnie do przystani, umówił się powtórnie z właścicielem statków, i urządził wszystko do przyjęcia osób, na które oczekiwał. Godzina kąpieli zbliżyła się, i pojazd pani Der-

mon przybywa. Powysiadały damy, i zmierzając ku rzece, szukały oczyma zalotnego flisa. Skoro go postrzegły, weszły zaraz do batu, nieokazując bynaymniey, że ich pamięci przytomne było to, co się działo wczora; wszelako naydrobnieyszych jego poruszeń pilnie śledziły. Eleonora z matką i towarzyszki poszły do kąpieli. Muzyka znowu się odezwała. Po upłynionym czasie wyszły stamtąd, i wstąpiły na bacik, gdzie już był podwieczórek przygotowany. Zaproszone usiadły koło stołu, gustownie i bogato ubranego. I lubo każda z biesiadniczek udawała pozorną spokoyność, którey nie miała wewnątrz, nie zdołały jednak utaić szczególnego podziwienia wtenczas, kiedy się na przyległym bacie dał słyszeć głos przy dźwięku gitary: głos ten zdawał się im być śpiewem samego flisa: bo go na swoim statku nie widziały.

N a d z i e ! a.

Myślałem, że w obojętnym stanie
Pokoy dla mnie zajaśnieje;
Błędne i próżne staranie,
Bom znalazł umiloną nadzieję.

Ach! odtąd bez twego weyrzenia
Czyż się na mnie szczęście zleje?
Nie — Tylko z wzroku i ręki drżenia
Mam czerpać słodką nadzieję.

Kiedy na głos rozumu wśród trwogi,
Niemy, zbłąkany truchleję;
Zdołamże pognębić los móy srogi,
Niewśpierany przez nadzieję!

Ty, którą się ma dasza zatliła,
Którą me serce goreje;
Choćbyś mi i wzajemną nie była,
Zachoway przecię nadzieję;

Ocal tę iskierkę mego życia,
Przez nią cierpienia zmaleją:
Czémże do grobu z powicia
Człek oddycha? jeśli nie nadzieją!

Pani Dermon słuchała w milczeniu. Eleonora rumieniła się. Wszystkie na siebie poglądały wzajem, i wzrokiem się dopytywały. Tym czasem flis wkradł się cicho do batu, i niepostrzeżony zajął mieysce tego, który nim kierował. Pierwsza Eleonora to obaczyła, i giestem matkę swoją ostrzegła. Natychmiast pani Dermon przerwała milczenie: obchod ten, rzekła w uniesieniu, któregośmy wczora były przedmiotem, niespodziane przyjęcie dzisieysze, i piosnka, którą tylkom co słyszała, wskazują mi, jak mam w tey mierze postąpić; Eleonoro, dla ciebie to są składane hołdy przez zakrytego kochanka, chcącego nas uwikłać czarowną sztuką! Lecz od dzisieyszego wieczora może on zniszczyć swóy talizman, bez żadney nad nami władzy, jeśli zostanie nadal w uporze skrywania się przedemną i zachowania tajemnicy, którey ja ścierpieć dłużey nie zdołam. Kończąc te słowa, wymówione surowym tonem, wstała wraz z Eleonorą, i obiedwie przystąpiły do pana Senwil, mocno w swey duszy uradowanego: móy przyjacielu, rzecze doń pani Dermon; powiedz temu, którego tak zręcznie wykony-

wasz roskazy, cóś tu słyszał. Mojem przedsięwzięciem jest stałém, że jeśli się on poznać nie da, już tego mieysca nie odwiedzać nigdy.

Tego właśnie i żądał przebrany flis, żeby goście jego zrzekły się przymusu, którym się dotąd rządziły. Rzecze więc do nich, że on doniesie to swemu panu, i, jeśliby pozwoliły, będzie nań usilnie nalegał, aby się, mimo swojey nieśmiałości nazajutrz stawił, przed niemi. Przez zapomnienie i nieostróżność pan Senwil poruszeniem ręki dał im u siebie postrzedz piękny i wysokiey ceny pierścień, który i matkę i córkę tym bardziey utwierdzał w domyśle, względem mniemanego flisa. Powiedz mu, rzekła pani Dermon z uśmiéchem, że go jutro będę czekała. Uszczęśliwiony przewoźnik odprowadził je do przystani, i wszystkie, mniey zdziwione, a więcey zaspokojone w ciekawości, jak przeszłą razą, odjechały.

Pani Dermon, znaydując się sam nasam ze swą córką, odkryła się przed nią z różnemi myślami, jakie się po jey głowie snuły. Być może, rzecze do córki, iż samo niebo zsyła opiekuna dla odwrócenia od nas groźnego ucisku. Wszyscy nam zapowiadają, że sprawę przegramy. Twóy ociec obiecywał sobie wiele z niey korzyści, miał dosyć przyjaciół, znał większą część swoich sędziów; aleś go już straciła. Nikt się nie wdaje za jego opuszczoną wdową, i za jego jedynaczką córką; owszem wszystko nam zagraża, zwłaszcza, że Senwil, wśród wielkiego świata, przy dworze umieszczony, ma silne za sobą ramię. Jeżeli tedy on zwycięztwo odniesie, ty jesteś zgubiona. Czuć więc

powinnaś, Eleonoro, ilebym była rada, widzieć cię zamężną przed ukończeniem naszey sprawy. Ten jegomość nieznajomy zdaje się być dostatnim: on ciebie kocha, jeśli się godzi domniemywać, sądząc z tego, co dotąd uczynił; może się przeto będzie starał o twoję rękę, jak wszystko za tém zdaje się mówić; pamiętay nieodrzucać tego związku, który dla ciebie los upewni, a mnie skutecznieysze poda środki do popierania sprawy, dla którey Paryż nas teraz sprowadził.

Mowa ta, bardzo rozsądna, przypadła do gustu Eleonorze, tajemna skłonność, pociągająca jey serce ku temu nieznajomemu, wszelkie uwagi czułey matki za słuszne brać kazała: przyrzekła więc we wszystkiem rad jey słuchać, i wolą wykonywać.

Nie przewidując Senwil tak przychylnych dla siebie chęci, przepędził noc całą w dręczącey niespokoyności. Skoro tylko dam się poznać, mówił on do siebie, przyymą mię po nieprzyjacielsku. Miłość wprawdzie wygnała z mego serca nienawiść: ale zdołamże natchnąć Eleonorę uczuciem tak mocném, aby zniszczyć zemstę, jaką pała ku mojey osobie? przypuszczając nawet, że się stanie tkliwą na moje oświadczenia, lecz matka jey będzież mogła zapomnieć skutków nieszczęsney kłótni, dzielącey domy nasze?

Chociaż takie myśli odeymowały mu serce, wyglądał jednak z niecierpliwością chwili, w którey się miał stawić u pani Dermon. Nie zaniedbał niczego, co się ściągało do przyzwoitego ubioru, a pełen obawy i nadziei, wśród snu-

jących się zamysłów, które naprzemian tworzył i odrzucał, przybył do pałacu, gdzie drżący i zachwiany kazał się oznaymić pod nazwiskiem Senfeliksa. Przyjęto go uprzeymie. Eleonora, do gruntu wzruszona, okryła się rumieńcem. Senwil przywitał obie z wielkiem uszanowaniem. I pomimo odmienności stroju, mimo jego tonu i obeyścia się, tak różnych od wczorayszego flisa, natychmiast był poznany.

Lecz jeżeli się on pokazał być godnym uwagi w ubiorze wieyskim, tedy się szczególniey przyjemnym wydał w ubiorze woyskowym. Szykowność jego i postępowanie ujęły matkę. Córka, spuściwszy oczy, zachowywała się w milczeniu. Po odbyciu zwyczaynych komplementów, każda z osób w szczególności ochłonęła z pomieszania, którego była doświadczyła, a które przez chęć ukrycia tym się wyraźniey na nich malowało. Nieznacznie rozmowa się ożywiła, i stała się powszechną. Przebrany flis był naprzemian zapytywany, chwalony i niby ganiony. Jak mógł uniewinniał się przed damami, i prosił, aby już więcey nie wzmiankowały o przejażdżkach w Bersy. Zgodziły się na to, choć mimowolnie.

Pani Dermon nie mogła jednak oprzeć się chęci dowiedzenia się: gdzie je i jakim sposobem poznał? Senwil powiedział, że oglądając obrazy u jednego malarza, którego odwiedzał pracownią, Dyanna dziwney piękności wzrok jego ściągnęła na siebie; że go potym uwiadomił artysta, iż ta postać czarowna, którą brał za pomysłową, była portretem panny Dermon. Zachwycony przeto tylą wdziękami, rzekł pan Senwil z zapałem, wyśledziłem zaraz mieszka-

nie, i dla osiągnienia swego celu, rozmówiłem się korzystnie ze sługami.

Pierwsze to widzenie się miało pozor niejakiegoś przymusu. Nie tłumaczyli się z zupełną otwartością, choć wiele mówili. I wprzód, nim się rozmowa interesująca wszystkich, szczerze rozpoczęła, już chwila rozstania się nadeszła. Senwil w obawie, ażeby istotne jego nazwisko niezmieniło przychylnych chęci, jakie zjednał u pani Dermon, prosił pod przyswojoném imieniem Senfeliksa, naypoufalszego z jego przyjaciół, aby mu dozwolono odwiedzić je powtórnie. Nie sprzeciwiały się temu; a uradowany lubownik opuścił dóm Eleonory, jeszcze większą zajęty miłością.

Pani Dermon, uprzedzając Senwila oświadczenia, co niewątpliwie wkrótce miało nastąpić, namówiła starego swego przyjaciela, aby powziął dokładną wiadomość, względem pana Senfeliksa; zataiła przed nim wszakże dla jakich to powodów czyni. Tego młodzieńca i jego familią znał dobrze pan Zermel; odpowiadał więc z pewnością na wszystkie jey pytania, i opisał Senfeliksa, podobnym do pana Senwila, tak, iż pani Dermon, wyśledziwszy w sercu Eleonory rosnącą skłonność ku Senwilowi, nie wahała się go w nadziei mieć swoim zięciem. To jednak osobliwszém było w tém całém zdarzeniu, że kiedy się Senwil naymocniey starał, iżby był kochanym, mimo odrazy ku jego familii, w przypadku nawet odkrycia jego imienia prawdziwego; wtenczas matka Eleonory osnowała zamysł uwikłania go w sieci tak zręcznie, ażeby mu nie podobna było zerwać się, choćby się i

dowiedział o processie, którego niepewny koniec może przyprawić Eleonorę o utratę fortuny.

Różne te uczucia dążące do jednego celu postawiły strony interesowane w takiem położeniu, iż musiały mówić otwarcie. Udany Senfeliks przychodził statecznie codzień: umiał się podobać i matce i córce: i kiedy się już ośmielił prosić o rękę Eleonory, pani Dermon, sądząc być rzeczą przyzwoitą uwiadomić osobę, którą pragnęła mieć zięciem, o swoich interesach, rzekła do niego: jesteś bogatym, panie Senfeliksie, spodziewasz się może przez ten związek osiągnąć majątek, odpowiedni własnemu. Nie mogę waspana zostawić w błędzie: nieszczęśliwy proces, od którego zależy posag Eleonory... Byłbym niegodny, przerwał Senwil, tego zaszczytu, i wstydziłbym się mojey miłości, gdyby chęć zysku dała początek, albo mogła zniszczyć jey płomień. Jam rozumiał, że tu lepiey o mnie sądzić będą. Uwielbiam jey córkę, jakiegokolwiek jest majątku. Móy własny u jey nóg składam. Domyślam się już, co mi pani chcesz powiedzieć. Senwil udzielił mi wiele szczegółów względem tego processu, chociaż się go o to nie badałem. Nie majątek, ale samę osobę chcę mieć dla siebie. Jakież skarby świata mogłyby mnie pocieszyć po jey stracie?

Łatwo było widzieć, że on mówił z natchnienia serca: jakoż Pani Dermon, przejęta wdzięcznością, czule go ścisnęła za rękę. Wspaniały Senfeliksie, rzekła rozczulona matka, już do ciebie należy Eleonora, a ty, córko moja, kochay tego młodzieńca, który tyle ma do ciebie przywiązania, i który ma zyskać ostatecz-

ną przysięgę. Senwil, upojony radością, korzystał z tych uniesień, aby się z własnemi wylać; upadł więc do nóg swojey kochanki, i chciał odebrać z jey ust zaręczenie swojego szczęścia. Eleonora, upoważniona i rozmową matki, i własnemi pokonana uczuciami, dała je poznać Senwilowi, w tak czułym sposobie i przeymującym, iż zapomniał w tey chwili, że jest pod cudzém imieniem. Wyrwała go z tego zapału Pani Dermon, wprowadzając rozmowę o tey nieszczęsney sprawie, która ją zaymowała ciągle. Senwil zdawał się bydź na moment ponurym i zamyślonym. Nie poymuję zgoła, rzecze on, jak można ścigać nienawiścią aż za groby, nie wypadałożby raczey ukończyć ten interes szczerém pojednaniem.

Nie znam wcale Pana Senwila, odpowiedziała Dermon: lecz jeśli gniew jego nie jest gwałtownieyszym od mojego, prawować się długo nie będziemy; córka moja i ja zawsześmy przyganiały urazę memu mężowi, i sama tylko potrzeba skłaniała nas do obrony przeciw synowi jego przeciwnika. Zawziętość, jaką okazuje on w popieraniu tey sprawy, dowodzi, że nie zdaje się mieć uczuć tak umiarkowanych, jak nasze, i ja drżę.... Eh! moja mamo! rzekła z żywością Panna Dermon, jakieyże ugody można się spodziewać po tym, który się rozumié bydź pewnym korzystnego końca? Wszelkie układy byłyby mu szkodliwemi, i wątpić nie wypada, że ten interes silnie utrzymywać zechce. Senwil jest uczciwym człowiekiem, odpowiedział kochanek Eleonory, będę z nim mówił, abym skłonił do pojednania się z pa-

niami. Matka go usilnie prosiła, ażeby się wdał w pośrednictwo z tak strasznym jey przeciwnikiem. Przyrzekając Senfeliks, że się jutro będzie widział z Senwilem, pożegnał się z niemi.

Kochanek Eleonory, spodziewając się wkrótce oglądać spełnione wszystkie swoje zamiary, oznaymił w dniu następnym, że Pan Senwil wyjechał do Hawr, że miał nie bawnie powrócić do Paryża, i że wtenczas dopiero rozpocznie z nim układy.

Chociaż od tego czasu, w którym się był oświadczył, Pani Dermon pozwalała mu bawić sam na sam ze swoją narzeczoną, Senwil jednak nalegał mocno, aby co rychley zbliżyła chwilę uszczęśliwienia jego. Matka Eleonory, mająca naywiększy dla niego szacunek, zaklinała go, aby przynaymniey zaczekał na odpowiedź Pana Senwila. Byłabym niezmiernie rada, rzecze mu, gdybym mogła uposażyć moję córkę, a jeśli nie będę miała dadź jey czego... Natychmiast Senwil uchylał wszelkie zawady; ale im się więcey okazywał wspaniałym, tym więcey matka ze swojey strony równie się wspaniałą okazać pragnęła: potrzeba więc było przystać na jey żądanie. A ponieważ on był upewnił, że ten, którego oczekiwano, miał wkrótce przybydź, proszono go zatym, aby się z nim rozmówił, zaręczając, iż jakibykolwiek był tego wypadek, umowa małżeńska zrobioną zostanie.

Senwil dla wykonania planu, jaki był sobie ułożył, nie pokazywał się przez dwie doby. Pozbawić siebie widoku Eleonory było dlań ofiarą barzo dotkliwą, ale się na to przygotował. Pierwszego dnia Pani Dermon i jey córka ro-

zumiały, że jakiś interes, mający związek z ich interesem, zatrzymał go do poźna, i dla tego przyyść nie mógł; ale kiedy dnia drugiego nie przybył, obawa i boleść ogarnęły serce czułey Eleonory, a matka, równie strapiona, nie mogła jey przynieść żadney ulgi.

Nakoniec dnia trzeciego przybył Pan Senwil; ale jeśli niebytność jego była ich zatrwożyła, powrót nie mniey przeraził: zdawał się bowiem pogrążony w głębokim smutku. Pani Dermon pytała go skwapliwie, czyli mu się przypadek jaki nieszczęśliwy nie przydarzył; Eleonora zaklinała ze łzami, aby odwrócił to srogie udręczenie, jakiém ją uciskała jego ponura postawa: na co on westchnieniem tylko odpowiadał. Czyliś się nie zwadził z Panem Senwilem, wykrzyknęła Pani Dermon, może pojedynek.... Nie, moja pani, owszem nadto mi się dobrze udało, i jestem naynieszczęśliwszy z ludzi. Eleonora i jey matka nie mogły tego pojąć, prosiły go nayusilniey, aby się jaśniey wytłumaczył. Widziałem Pana Senwil, rzecze daley, przystaje on na ugodę, ale pod warunkami tak dla mnie okrótnemi, iż jestem zginiony, jeżeli na nie zezwolicie.

Zostaw więc nas w niewiadomości, odpowiedziała z żywością Eleonora; cóż znaczyć będzie wygranie sprawy, jeśli ją tak drogo okupiemy? Ale jednak, rzecze Pani Dermon, ciekawsza od swey córki, dowiedzmy się, o co rzecz idzie. Coż tu jest wspólnego, między twoją zgubą a tym processem?

Pan Senwil zrzeka się, odpowie Senfeliks, wszelkich swoich pretensyy, zostawuje zupełną

panią dóbr, jakie posiadasz, i obowiązuje się nigdy jey dziedzictwa nie zaprzeczać, jeżeli się tylko pani zgodzisz na danie mu ręki Eleonory. Osądź teraz pani, do czego ten jego warunek mnie przyprowadzi? On jest tak dla niey korzystnym, iż odwrócić panią od tego nie zdołam. Senwil jest daleko bogatszym od Senfeliksa. Ach! za cóż zrzec się muszę Eleonory w tey samey chwili, w którey miałem zostać jey mężem? Ale tak świetne korzyści. Zaprzestań, móy panie, przerwała Eleonora, roniąc łzy obfite, przestań wystawiać nam przed oczy pożytki takiego związku; bydź może, mówiła daley z gniewem, że nie zasługujesz na te uczucia, jakiemi oddycham ku waspanu.

Jak wielka radość w tey wymówce dla rozkochanego Senwila! Pani Dermon, zachowując się w milczeniu, uderzona żądaniem człowieka, którego miała za nieprzyjaciela, oćmiona wielkim majątkiem, jaki on ofiarował jey córce, nie wiedziała sama, jak w tey mierze postąpić; chciałaby dotrzymać obowiązków swoich względem Senfeliksa, ale Pan Senwil był partyą, którą ona za małą uważać nie mogła. Interes ten, rzecze matka, jest bardzo ważny, wymaga wielkiey rozwagi; jeśliby wspaniały Senfeliks mógł siebie przezwyciężyć, radziłabym mojey córce naśladować jego męztwa....

Cóż to, mamo! krzyknęła Eleonora, miałażbyś rozkazywać mi poślubić Pana Senwila, kazawszy wprzódy kochać Senfeliksa! Na te słowa Senwil, rzucił się do nóg Pani Dermon, zaklinając, aby go do nayokropnieyszey nie przywodziła rozpaczy. I w tey postawie zostawał

pokorny, w chwili, kiedy wszedł Pan Żermel. Cóż to ja widzę? chybaż to czary, rzecze z uśmiéchem. Tak widzę z sobą nieprzyjaciół. Dobrze, zacny Senwilu, jeśli tobie nie przebaczą, rozdąsam się nie miłosiernie. Te słowa, które wymówił Żermel, w przekonaniu, że Pan Senwil przyszedł, dla ukończenia sprawy po przyjacielsku, tak mocno zdziwiły matkę i córkę, że te ani słowa wyrzec nie mogły. Senwil wstał na głos Pana Żermela, którego już był poznał u Senfeliksa, podał mu rękę, i uścisnął serdecznie tego starca. Nie wątpiłbym o zwycięztwie w każdey inney okoliczności, rzecze do niego, mając ciebie za obrońcę, ale móy kochany Żermelu, mam tu niebezpieczne nieprzyjaciółki!

Eleonora i jey matka przyszły nieco do siebie w ciągu tey rozmowy. Jakto miałżebyś waspan bydź Senwilem? wykrzyknęły obiedwie razem. Alboż inaczey, powie zdziwiony Żermel! Wszakże Senwil jest u was i u nóg waszych, a wy go nie znacie? Czy przebaczasz mi pani, rzekł Eleonory kochanek, żem wszedł do jey domu, pod imieniem naylepszego z moich przyjaciół? Lękałem się dadź wiedzieć paniom nazwisko moje wprzódy, nimbym się nie przeświadczył, że Senwil byłby równie szczęśliwym, jak Senfeliks. Pan Żermel zdradził moję tajemnicę, nie myśląc o tém. Przekonałem się, dzięki mojemu podstępowi, o czułém przywiązaniu Eleonory. Wiem, że Senwil nie jest już celem niesprawiedliwego gniewu. Wygrałyście panie swoję sprawę; a miłość czyż przegra swoję?

Prawdziwie nie, rzecze Pani Dermon, uściskając Senwila. Bądźże od dziśdnia moim zięciem. Nie posiadam się z radości, żem wyszła z kłopotu. Nie chcę już prób nowych. Kończąc te słowa, wzięła Eleonory rękę i Senwila, i złączyła tych dwóch kochanków, którzy nazajutrz u stóp ołtarza zatwierdzili przysięgę wieczney miłości.

POEZYA.

Przekład pieśni Horacyusza przez Juliana Korsaka.

NAUKA MORALNA.

Odi profanum vulgus et arceo.
Liber III, car. 1.

Precz niepobożna czerni! precz swe odwróć czoła!
Słuchaycie! sam tu dziéwki, a młodzi wesoła!
Muz kapłan pieśń wam zagrzmi lirycznego ducha,
Pieśń do dzisiay waszego nieznajomą ucha.

I wami groźnie ziemią królujące Pany,
Jowisz włada; co starłszy olbrzymie napady,
Po ich karkach zwycięzkie przepędził rydwany;
On i świat okiem z wieczney porusza posady.

Ten winney latorośli urodziwym gajem,
Rozleglеysze nad inne zasadza ogrody;
Ten krew swoję uszlachcił wielmożnemi rody,
Ów sławą i przystoynym słynie obyczajem.

Ten znów w lśniące służalców zamożnieyszy dwory,
W polu Marsa wysokie ubiega honory;

Lecz śmierć pany i sługi równie ściga snadnie,
Biada! komu z jey urny zgubny los wypadnie.

Bo gdy zbrodniczey głowie miecz zagrozi goły,
Ni sykulskim przepychem zaprawione stoły,
Ani pieśni słowicze, ani głos dziewicy,
Ni dźwięk lutni snu pańskiey nie zwabi źrzenicy.

Częściey on gościć lubi śród wieśniaczey chaty,
Nie raz z miasta pod niskie rad uchodzi strzechy,
Gdzie Zefir goniąc róży polotne oddechy,
Wiejącém skrzydłem głaszcze kraśne dolin kwiaty.

Szczęśliwy! komu złotą mierność Nieba dały,
Ani tobie zagrożą rozdąsane wały;
Ni mroźnym tchnące wiatrem północne Arktury,
Gdy o gwiazdy szturmują wodnistemi góry.

Równoć! czy na twe pola zgubne idą grady,
Czyć wicher z letniey szaty poodziera sady;
Ni cię zatroszczy słońca uszkodzony skwarem
Winograd, acz przygięty buynych gron ciężarem.

Patrz! jak ten bogacz ziemskie zmierziwszy dziedziny,
Najemną dłonią morskie ulądził kryształy;
Tak, że już kunsztownemi opasane wały,
Na swe państwa ściśnione wodne skarżą gminy.

O! próżno trosk skrzydlatey unikasz pogoni!
Bądź rumaka dosiądziesz, bądź wędrujesz w łodzi;
Choćbyś sam śród Baltyckiey zamieszkał powodzi,
I tam ciebie niezbędna zgryzota dogoni.

Więc jeśli strop z frygiyskich wycięty kamieni,
Ni z Falernem rozlane achemeńskie wonie,

I szata od Sydońskiey błyszcząca czerwieni,
Czarnych cierpień w frasownėm nie uszczupli łonie.

Przecz mam złotą ozdobą dumne stroiąc dachy,
Pełne trosk niepokojow zakupować gmachy?
Bóg was żegnay bogactwa! woley w mey Sabinie,
Sen słodki na cienistey wydychać dolinie!

Do Hirpina.

Quid bellicosus cantaber. . , .
Liber II, car. 2.

Co gdzieś tam przy Adryyskiey siedzący głębinie,
Duma Scyta wodami rozgrodzon od świata,
I co krzepki Kantaber, nie baday Hirpinie!
Próżno w otchłań przyszłości myśl śmiertelna lata!

Bo gdy nas starość w'siwe zwikła sieci!
I rzeska młodość, i urody chwały,
I sen powolny z oka precz uleci,
I wiek serdeczne przystudzi upały!

Nie zawsze w kraśne kwiat stroi się szaty,
Ni zawsze jasna twarz złotego Feba;
Przecz słaby człeku twóy umysł skrzydlaty,
Sledzi wyrokow niezbadanych Nieba?

Ot lepiey w cieniu dorodney topoli,
Gdzie czysta struga smug jedwabny chłodzi;
Piymy Hirpinie! gdy jeszcze się godzi,
I włos namaścić, i napić do woli.

Troski w Bachowym niech utoną soku!
Ha! już nas wino nie pomału pali!

Sam chłopcze! wody zaczerpniy ze stoku,
Przygasim ognie Falernieyskiey fali.

Bież!... i z gościnnych dziéwek Lyda żywa,
Co szczupłe krzepi płomienie;
Warkocz swóy w kształtne związawszy pierścienie,
Niech z lutnią do nas przybywa!

Rozmowa u Liszki (*Bayka*).

Czy umyślnie, czy też przypadkiem,
Raz kiedyś z wilczkiem i niedźwiadkiem,
Do liszki na jakieś specyały
Był zaproszony i zajączek mały.
Przy uczcie, jak zwyczaynie, wszczęła się rozmowa.
Liszka, co to wszystkiemu przyganiać gotowa,
Naypierwsza rzekła: szczerze nie poymuję
Jak to dziwaczny los i razem srogi
Z niektóremi zwierzęty sobie postępuje:
Naprzykład dwie długie, a dwie krótkie nogi,
Czyż to nie warte śmieszności?
A ów ogonek, co go i nie widać?
To jeszcze nic, odpowié niedźwiadek jeymości,
Na mało się on może i przydać;
Ale z czego pożartować można,
Jestto jakaś bojaźliwość trwożna,
Kiedy k nim nawet charciuk przyskoczy,
To zaraz i zmykają, gdzie poniosą oczy;
Jabym stanął bez żadney obawy,
Ach prawda, móy panie łaskawy,
Wilczek się odezwie z kolei:
Nie wiele to po takich mieć można nadziei!

Nie śmiém wszak sądzić o charakterze
Dla tego, że to, lub owo źwierze,
Ma nogi nierówne, i wzrok rostrychniony
Na wschodnie i zachodnie strony,
Że do stu katów jest lękliwe.
Ale co mi się być zdaje obraźliwe,
Toto, że drugie zwierzątka
Ciszkiem jakiego dorwawszy się grządka,
Z honoru i sumienia obrazą
W cudzą kapustę, jak bydle, lazą.
O! już to, krzykną, wyraźne zgorszenie!
A gdy się tak ogólnie z innych naygrawają;
Boć o zającach mowy tu nie było,
Zajączek, choć mu i w oczach się ćmiło,
Nie wdając się w spory z silnieyszą zgrają,
Praw grzeczności świadomy, milczał uniżenie.
W tém strzelec się przyczaił, i psztyk z karabina!
Aż tu w rozruch . . . szczęściem leszczyna,
Co tey uczcie przytomną była,
Przed kłakiem junaków skryła.

J. G. Styczyński.

WIOSNA.

W cierpieniach roskosz pociesza nas mile,
Żale przyjemność opłaca;
Długiey tęsknoty upłynęły chwile,
Wiosna kochana znów wraca.

Cieszcie się błogo, przyjaciele moi!
Dla was jest wiosna przyjemną!
Wam jey powaby rozważać przystoi!
One są skryte przede mną.

Zbieraycie kwiaty, uplataycie wianki,
Póki wiosny chwile zwami;
Nie dla mnie radość, ja nié mam kochanki,
Ja wiosnę spotkam ze łzami.

Bo cóż mi, Zosiu, po tey lubey wiośnie?
Cóż dla mnie wdzięki jey znaczą?
Szczęśliwym trzeba jey użyć radośnie,
Mnie tylko łzy lać z rozpaczą.

A. D.

Dziècię nad rzeką.

Ach! jak ja dawno tu stoję,
Przez rzekę przebiedz nie mogę:
Bo wody bardzo się boję,
Jey widok wznieca mi trwogę.

A tu mi przeyść tam potrzeba
I wrócić w jedney godzinie;
O! powiédźcie, dobre nieba,
Kiedyż ta woda przepłynie?

»Daremnie stoisz na brzegu,
»Nadziei i czasu szkoda;
»Rzeka nie ustanie w biegu,
»Zawsze w niey bieży ta woda.

»Słuchay mię, a nie narzekay!
»Rzucay się śmiało w pław rzeki!
»Nie czekay próżno, nie czekay!
»Woda nie spłynie przez wieki.«

A. D.

ZDANIA I PRZYPOWIESCI.

Chmiel własności swoje przelewa w pjanych: chmiel rośnie z podporą, a ci nie mogą ruszyć się bez pomocy drugich.

Pieniądze mogą się nazywać szóstym zmysłem, który może nawet udoskonalać pięć innych: z pieniędzmi nie równie się lepiey słyszy, widzi, smakuje, i t. d.

Gdyby kto z ludzi tylekroć oszukał, ilekroć oszukuje nadzieja, dawnoby już zupełnie stracił wiarę i ufność, a nadziei wierzym: czy nie dla tego podobno, że ona pochlebia naszey miłości własney.

Niechby długi spały — życzę im smacznego snu: ale, nieszczęście, że się one we śnie wyciągają.

Nie boję się szpilki, chociaż kole: ale się boję igły, dla tego, że ma uszko.

Kto chce mieć długi czas, niechay się wda z dokucznemi ludźmi.

Nie każdemu tak łatwo uda się znaleźć zgubę jak Orfeuszowi: tylko co mu zginęła żona jego Eurydyka: wnet poszedł do piekieł, i znalazł ją. Tak przynaymniey mamy w Mitologii.

Do łowienia ryby robią sieć z nici, a do łowienia ludzi, z pięknych słówek.

Dla tego teraz tyle niezgód i sprzeczności w papierowey Rzeczypospolitey czyli w Literaturze, że papier robią ze szmatow wszelkich bez różnicy. W Japonii przeciwnie, na wszelki cel osobny robi się papier: tak np. ze szmatow starey odzieży ubogich ludzi, robią papier na pisanie prośb; ze starych rękawiczek, papier na xiążki rachunkowe, dla tego, że liczenie do rąk należy; z odzieży pijaków; robią bibułę, dla tego, że ona wciąga w siebie rzeczy płynne, i t. d.

Wiadomo z historyi, że Demostenes wprzódy był zająkliwym, a potym zaczął mówić płynnie— podobnież zwykło dziać się z każdą literaturą.

Tego, co o ludziach źle mówi, nie podług ich zasługi, jako oszczercę, do sądu pozwać można; a kto chwali niezasłużonego, ten wolnym jest od wszelkiey odpowiedzi.

Literaci odwiedzają bogaczów, a bogacze bardzo rzadko bywają u literatów: zupełnie jak chorzy nie chodzą do medyka, ale medyk do chorego.

Jeżeli się nam tak podobają Krasickiego *Bayki*, jakże piękna bydź musi jego prawda.

Zęby, rogatka— rozsądek, celnik— a słowa, towary: jak tylko celnik na stronę odeydzie, albo zdrzymie, wnet przeciśnie się kontrabanda.

ASTRONOMIJA.

Rapport Piotra *Sławińskiego*, dający sprawę z ważnieyszych odkryć *Brewstera*, podanych w jego dziele pod tytułem (*A treatise on new philosophical Instruments*), czytany na posiedzieniu literackiém Cesarskiego Uniwersytetu Wileń. d. 15 stycznia 1824.

Na początku dzieła daje Autor opisanie nowego mikrometru niciowego. Wyobraźmy sobie (fig. *α*) mikrometr złożony z dwóch nici *ab* i *cd* w pewney od siebie odległości będących; w mikrometrach niciowych zwyczaynych nić *cd* jest stateczną, nić zaś druga *ab* jest ruchomą. Ustawiwszy teleskop tak, iżby nić *cd* dotykała brzegu przedmiotu, posuwać należy nić ruchomą póty aż się stanie styczną do drugiego brzegu przedmiotu, tym sposobem oddalenie się nici jedney od drugiey zmierzy wielkość przedmiotu, i ta jest teorya oddawna już używanego mikrometru niciowego (micrometre filaire). *Brewster* okazawszy różne niedogodności jakie w takim kształcie mikrometru zayśdź mogą, jeśli mikrometr nie z dostateczną zrobiony jest dokładnością, podaje nowy swojego wynalazku na różnym zupełnie oparty początku.

Zamiast posuwania nici ruchomey *ab* utwierdźmy ją w ognisku teleskopu, tak że teraz mamy dwie nici *ab* i *cd* równoległe do siebie i nieruchome, pokazujące się pod różnym kątem optycznym podług różnego stopnia powiększania narzędzia. Obserwacya zależy na rozszerzeniu przed-

miotu mierzonego tak, żeby wypełnił przestrzeń między nićmi *ab* i *cd*, co się wykonywa odmieniając odległość między dwoma szkłami okowemi, albo przez rozsunienie szkieł składających soczewkę przedmiotową, albo nareszcie wprawując między ogniskiem narzędzia a szkłem przedmiotowem szkło osobne wypukłe lub wklęsłe, któreby posuwane po przestrzeni oddzielającey soczewkę przedmiotową od jey ogniska, mogło tym sposobem służyć do odmiany stopnia powiększenia teleskopu. Wiedząc więc kąt optyczny między dwiema nićmi na pewne powiększenie, łatwo jest potem znaleźdź kąt optyczny mierzonego przedmiotu podług stopnia powiększenia jakiego użyć potrzeba było na wypełnienie obrazem przedmiotu przestrzeni między nićmi zajętey; widoczna bowiem jest rzecz, że wielkość obrazu będzie w stosunku odwrótnym tego powięszenia. I tak kiedy wiemy, że na powiększenie teleskopu razy dziesięć kąt optyczny przedmiotu pewnego zajętego między nićmi jest minut 30, naówczas jeżeli powiększenie teleskopu w czasie mierzenia tarczy jakiego innego przedmiotu będzie wyrażone przez sto, wniesiemy stąd, że kąt optyczny tego przedmiotu jest dziesięć razy mnieyszy niż kąt optyczny przedmiotu pierwszego, wielkość więc jego wyrazi się przez

$$\frac{30'10}{100}=3'$$

Łatwo jest widzieć, że podług tego wyrażenia ułożyć można tablicę, w którey na każde powiększenie wczasie obserwacyi użyte, odpowiadającą wielkość przedmiotu znaleśdź można. Do ozna-

czenia ilości powiększenia służy podziałka umyślnie na ten koniec zrobiona, którey osadzenie jest rozmaite, zależąc od sposobu jakiego używamy do odmiany takowego powiększenia. Ta jest cała teorya wynalezionego przez P. *Brewster* nowego mikrometru niciowego.

Nayważnieyszą jego zaletą jest *naprzód* to, że dokładność wypadków przezeń otrzymywanych jest niezawisłą od odkładności śruby, jak to ma mieysce w mikrometrze zwyczaynym, gdzie odsunienie się nici jedney od drugiey wnosi się z liczby obrótów, jakie śrubą mikrometryczną w czasie obserwacyi zrobione były; *powtóre*: w zwyczaynych teleskopach astronomicznych podziałka wskazująca stopień powiększenia może w sobie zawierać liczbę tych stopni bardzo wielką między naymnieyszem powiększeniem a naywiększem jakie teleskop wytrzymać może, i małe uchybienia jakie w podziale albo w czytaniu stopni popełnić się zdarza, są nieznaczne i prawie żadnego na wypadek nie mają wpływu.

Oprócz mikrometru niciowego znajomy jest w obserwatoryach mikrometr przedmiotowy (micrometre objectif, heliometre) wymyślony jeszcze przez *Bouguera* a wydoskonalony przez *Dollonda*, złożony z soczewki rozciętey na dwie połowy, które rozsuwane od siebie dają dwa osobne obrazy uważanego przedmiotu. Użycie tego narzędzia jest powszechnie znajome. *Brewster* odmienił zupełnie skład takowego narzędzia: zamiast bowiem używania rozsuwających się dwóch równych części soczewki, używa dwóch soczewek osobnych A i B (fig. *β*), których środki w pewney i teyże samey zawsze są między sobą odlę-

głości, soczewki te umieścił między szkłem przedmiotowem CD i jego ogniskiem S, tym sposobem otrzymuje dwa obrazy przez dwie soczewki A i B uformowane. Obserwacya w dawnym mikrometrze zależy jak wiadomo na zbliżeniu dwóch obrazow *k* i *l* tak, iżby się stykały brzegami; obserwacya w mikrometrze *Brewstera* jest taż sama, ale sposób jey wykonania jest różny: zamiast bowiem rozsuwania dwóch soczewek A i B, jak w mikrometrze dawnym, obie soczewki razem mogą się posuwać od szkła przedmiotowego do ogniska O, przez co odmieniając powiększenie teleskopu, powiększamy albo zmnieyszamy obrazy przedmiotu póty, aż się z sobą doskonale zetkną. Obserwacya więc, jak widzimy, jest zupełnie różna od obserwacyi w mikrometrze niciowym, ale dochodzenie z obserwacyi wielkości pozorney przedmiotu jest podobne, zależy bowiem tak jak pierwiey od odmian powiększenia teleskopu, podług których może bydź zrobiona podziałka i ułożone tablice dające wielkość przedmiotu na różne stopnie powiększenia w obserwacyi użyte.

Trzeci mikrometr przez *Brewstera* wynaleziony, jest mikrometr do mierzenia odległości dwóch punktów jasnych, jak *np* dwóch bliskich siebie gwiazd. W mikrometrze tym obserwacya zależy na zetknięciu brzegów obrazów dwóch gwiazd, tak jak w mikrometrze przedmiotowym, chociaż jak wiemy, obraz gwiazdy stałey jest zawsze tylko punktem. Rzecz cała zależy na tem. Pomyślmy sobie ostrokrąg światła idący od gwiazdy i opierający się na szkle przedmiotowem, przez które promienie go składające przeszedłszy, łamią się i formują inny ostrokrąg ACB (fig *ß*) opierający się na

témże szkle przedmiotowém, i którego wierzchołek jest ogniskiem szkła przedmiotowego. Dla wymierzenia odległości dwóch gwiazd, których obrazy są C i Ć, posuńmy szkło okowe ze swojego mieysca *np* ku soczewce przedmiotowey; na ówczas zamiast obrazu C i C′ widzieć będziemy obrazy rozpierzchnione, czyli koła małe wypadające z przecięcia ostrokręgu ACB i AC′B, które powiększając się coraz bardziey, im bardziey posuwamy szkło okowe, nareszcie zetkną się z sobą w punkcie k. Widoczna jest rzecz, że im odległość gwiazd jest mnieysza tym to zetknięcie się prędzey nastąpi i przeciwnie. Z większego przeto lub mnieyszego posunienia szkła okowego, wnosić można o większey lub mnieyszey odległości gwiazd obserwowanych. Jeżeli więc rurkę noszącą szkło okowe podzielimy na części pewne tak. iżby na nich stopień posunienia szkła okowego czytać można było, zachodzić będzie po każdey wyżey opisaney obserwacyi związek między odległością gwiazd obserwowanych a liczbą podziału wskazywanego na zrobioney do tego celu podziałce. Związek ten daje nam zrównanie, podług którego ułożyć moża tablicę dającą odległość gwiazd obserwowanych na daną ilość posunienia szkła okowego.

Zamiast posuwania szkła okowego ku soczewce przedmiotowey można je posuwać w stronę przeciwną, obserwacya i z niey rachowane wypadki, tymże samym otrzymują się sposobem.

Mysl ta powiększenia obrazu przedmiotu bez odmiany mocy teleskopu należy się *Brewsterowi*, obraz jednakże tak uformowany nie jest dobrze zakończony, i z tego względu obserwacya mogła-

by bydź cokolwiek błędną, podług jednak doświadczeń *Brewstera* błędy te są nieznaczne, i obraz dosyć wyraźny, tak dalece że użycie tego sposobu zaleca w dochodzeniu wznoszenia się prostego i zboczenia gwiazd, gdzie można obserwować dwa brzegi obrazu i stąd wyciągnąć położenia środka przedmiotu. Rzecz jest szczególna, że obraz wypadający z przecięcia ostrokręgu światła od soczewki do ogniska idącego, wyraźnieyszym jest zawsze, aniżeli kiedy go otrzymujemy z promieni, które już minęły ognisko, dla tego zamiast odsuwania szkła okowego lepiey jest je posuwać ku soczewce przedmiotowey dla otrzymania wielkości mierzonego przedmiotu.

Mikrometr tak nazwany kołowy z perłowey macicy (a Circular mother-of-pearl mikrometer) składa się z koła zrobionego z perłowey macicy podzielonego na stopnie. Z liczby stopni, jakie srednica mierzonego przedmiotu na tem kole zaymuje, dochodzi się wielkość tego przedmiotu. Jest to, zdaje mi się, mikrometr naymniey dokładny w wymierzaniu tarczy ciał niebieskich, z przyczyny trudności jaka zachodzi w ocenieniu dokładnię części łuku, którey srednica przedmiotu mierzonego stała się cięciwą, wszakże *Brewster* używał go, jak mówi, z korzyścią wielką do mierzenia małych kątów optyczych zajętych między przedmiotami ziemskiemi i niebieskiemi.

Oprócz opisanych pokrótce mikrometrów podaje jeszcze *Brewster* kilka innych, które co do początku, na którym się opierają, nie różnią się od pierwszych.

Wszystkie wymyślone przez *Brewstera* mikrometra mogą bydź bardzo użyteczne dla pra-

ktyczney Astronomii, wszakże żeby ocenić czy są dokładnieysze od tych, które dotąd były znajome, potrzeba do tego zrobić wielką liczbę obserwacyy, przez jedne i drugie, a większa tylko lub mnieysza zgoda między wypadkami może stanowić o ich wyższości.

Dzieło *Brewstera* zawierające w sobie opisanie tych mikrometrów drukowane było 1813. W r. 1819, 1820 i 1821, zwiedzając zagraniczne obserwatorya w żadnem z nich mikrometrów *Brewstera* nie widziałem, nie wyymując nawet obserwatoryów angielskich. To jednak wcale nie dowodzi że wynalazki *Brewstera* nie posunęły wyżey dokładności mikrometrów, gdyż wynalazki tego rodzaju rozszerzają się z początku bardzo powoli; potrzeba albowiem *naprzód* kosztu, *powtóre* czasu nim obcy artyści pewney w robieniu nowego narzędzia nabędą wprawy. Wreszcie pomnożenie nawet równie dobrych sposobow dochodzenia prawdy wielką nauce przynosi korzyść; bydź bowiem może, że jedne z nich są w pewnych przypadkach łatwieysze do wykonania jak drugie, powtóre obszernieysze przezto robi się pole na którém ćwicząc się dowcip łatwiey znalezdź może te sposoby, którym wyższy dokładności nadać można stopień.

Autor przebiegłszy pokrótce sposoby otrzymywania cieńkich i nieprzezroczystych nici używanych w ognisku teleskopu, zaleca między innemi nici ciągnione ze szkła, mogące się na bardzo delikatne wyciągnąć włókna, które w lunecie pokazują się jak cienkie walce mające w pośrodku linią przezroczystą, do którey obserwacye odnoszone bydź mogą. Opisawszy potém

sposoby i narzędzia różne służące do mierzenia małych przedmiotów i kątów pochyłości ścian kryształów, przechodzi do teleskopu służącego do mierzenia odległości przedmiotów ziemskich. Narzędzie to jest tylko zastosowaniem do tego celu mikrometrów poprzedzaiących a szczególniey mikrometru dającego dwa obrazy przedmiotu. Mikrometr ten daje nam odległość przedmiotu przez wymierzenie jego kąta optycznego z dwóch stanowisk, których odległość wymierzona bydź może; albo otrzymujemy jeszcze odległość małego przedmiotu jeżeli mamy wielkość jego i kąt optyczny, pod którym się pokazuje i którego jedno ramie pionowe jest do przedmiotu; jak to oczywistą jest rzeczą. Narzędzia do podobnego celu służące, były już dawniey wynalezione i zastosowane przez *Ramsdena* i *Rochona*. Teleskop *Ramsdena* dawał podwóyny obraz za pomocą rozdzieloney na dwie mogące się rozsuwać połowy soczewki okowey; *Rochon* zaś zamiast rozdzielenia soczewki użył natomiast własności kryształu Islandskiego dającego przez podwóyną refrakcyą dwa obrazy przedmiotu, których odległość, zależy w ogólności od kąta łamiącego, w jedném zaś i témże samém narzędziu zależy od odległości kryształu od szkła przedmiotowego.

Mikrometr wynaleziony niedawno przez P. *Arago* zasadza się na tych samych początkach co i mikrometra *Brewstera* o podwóynych obrazach, tylko zamiast użycia dwóch małych soczewek dających dwa obrazy, używa kryształu mającego własność podwóyney refrakcyi tak, jak to jest w mikrometze *Rochona*; różni się zaś od

tego narzędzia przez to, że kryształ użyty, jest osadzony statecznie przed szkłem okowem, gdy w narzędziu *Rochona* kryształ ten może bydź posuwany, i znayduje się między szkłem okowem i przedmiotowem — W roku 1820 Dr *Pearson* dał opisanie tego Mikrometru, a żurnały angielskie (Philosophical magasine, Edinburh philosophical Journal) ogłosiły to opisanie za wynalazek *Pearsona*, co było powodem mocney przeciwko temu odezwy P. *Arago*, w którey oświadcza, że to narzędzie przez niego od lat kilku wynalezione było, i że wielki już ma zbiór obserwacyi w różnych leciech przez ten mikrometr robionych. Odezwę tę widzieć można *w Annales de Chimie et de physique par MMrs Gay-Lussac et Arago Tome XIV* — *Août* 1820 *p*. 434. Wspomniałem tu o tym wynalazku P. *Arago* dla tego, że jest oparty na wprowadzonym przez *Brewstera* sposobie mierzenia kątów przez odmianę stopni powiększenia teleskopów, z czego sądzićby można, że znajomość mikrometrow *Brewstera* mogła się wiele przyczynić do wynalazku mikrometru P. *Arago*, chociaż bydź może, że o nich *Arago* jeszcze nie wiedział: dzieło bowiem *Brewstera* drukowane jest w 1813; jest to rok, który *Arago* za czas swego wynalazku naznacza, lubo do roku 1820 niedał żadnego tego narzędzia opisania. Opisanie to przyrzeczone w odezwie Pana *Arago*; czyli już jest dane w jakiem piśmie peryodycznem? niewiem. Druga połowa dzieła *Brewstera* zawiera w sobie narzędzia służące do wielu doświadczeń optycznych, w których promienie przechodzą przez ciała przezroczyste zsiadłe i

płynne, jak *np.* narzędzia służące do mierzenia mocy łamiącey i rozdzielającey światło w różnych ciałach zsiadłych i płynnych. Mówi potém o własnościach światła jakich nabywa przechodząc przez ciała przezroczyste i odbijając się od polerowanych powierzchni ciał przezroczystych i nieprzezroczystych. Stąd wiele mu ważnych wypadło doświadczeń względem polaryzacyi światła, ale że część tych doświadczeń już pierwiey była znajoma, gdyż, jak się pokazuje, ostatnie nawet doświadczenia *Malusa* niebyły jeszcze naówczas Autorowi znane, że wiele z nich poźniey w pismach peryodycznych sam Autor udoskonalił i rozszerzył, i że nakoniec wszystkie prawie ważnieysze jego w tey rzeczy wynalazki są wymienione i rozebrane w ostatniém wydaniu skróconey fizyki *Biota*, (Precis élementaire de physique experimental 2 edit. 1821), dla tych więc przyczyn, i dla tego że rozważanie tych doświadczeń znaczney liczby dokładnych i nie łatwych do zrysowania wymagałoby figur, nie wchodzę w szczegółowy ich rozbiór.

FABRYKI.

Uwiadomienie do właścicieli fabryk sukiennych, o możności mieć zza granicy farbierza, tudzież maystra i szlifierza nożyc do postrzygania sukna. (*Журналъ мануфактуръ и торговли.*)

Wiadomo, że fabryki sukienne w Rossyi od niejakiego czasu znacznie udoskonalone zostały,

przez zaprowadzenie w nich roboty na machinach i innych udoskonaleń istotnych. Ale dotąd nie mają jeszcze one doskonałych farbierzy; i te z nich tylko mogą iśdź na wyścigi z fabrykami cudzoziemskiemi, w których farbują doskonaley. Ministeryum skarbu, pragnąc, ile możności, pomagać do udoskonalenia u nas sztuki farbierskiey, a osobliwie do rychleyszego rozszerzenia go w sukiennictwie, wynalazło, przez zagranicznych swych korrespondentów, trzech bardzo dobrych farbierzy w Saxonii, którzy na zrobioną im propozycyą, ażeby się przenieśli do Rossyi, oświadczyli, iż ochoczo na to się zgadzają, jeżeli dane im będą sposoby na drogę do Rossyi i na powrót, i jeżeli wyznaczy się dla nich przyzwoite utrzymanie. Warunki, podane przez wszystkich trzech, są prawie jednakie, a to, jak następuje:

1) Na pierwszy rok ma bydź pensyi 1000 talarow czyli 310 czerwonych złotych, oraz mieszkanie z opałem i światłem. Jeżeli zaś właściciel fabryki, po upłynieniu roku, będzie kontent z umiejętności i staranności maystra, tedy uczyni mu pewny dodatek do płacy, podług zwyczaju w niemieckich fabrykach zaprowadzonego.

2) Jeżeli po trzech leciech mayster nie zechce pozostać w fabryce, tedy się oddali, i będzie mu dano 100 czerwonych złotych na drogę do swego kraju napowrót; takaż summa będzie mu dana na drogę z Saxonii do Rossyi.

3) Opłata pensyi ma się zacząć od dnia przybycia maystra do Rossyi.

4) Mayster obowiązuje się za to, wszelkiego rodzaju i własności sukna i wszelkie materye

wełniane farbować na wszystkie, jak tylko można kolory i odmiany, sposobem trwałym i wybornym; a nadto służyć wiernie i uczciwie, i wszelkiego dokładać starania, około strzeżenia dobra fabryki.

Uwiadamiając o tém PP. Fabrykantów sukiennych, za rzecz potrzebną sądzimy, dodać, iż podług wiadomości wiary godnych, przysłanych o tych maystrach z mieysca ich teraźnieyszego mieszkania, i z przysłanych tu ich attestatow, okazuje się, że wszyscy są wcale umiejętni i doświadczeni w swey sztuce; że zawiadowali różnemi zakładami farbierskiemi w różnych mieyscach w Niemczech, i w ogólności są ludzie porządnie się sprawujący i dobrych obyczajow.

PP. Fabrykanci, którzyby chcieli, korzystając z tego zdarzenia, opatrzyć fabryki swe w potrzebnych farbierzów, znających doskonale swą sztukę, mogą o to uczynić odezwę do Departamentu rękodzieł i handlu wewnętrznego, który nie odmówi im w tém pomocy, i udzieli dalszych o tych trzech farbierzach wiadomości.

Przy tém zdarzeniu sądzimy także za rzecz równie potrzebną uwiadomić właścicieli fabryk o maystrze, robiącym nożyce do postrzygania sukna i razem ich szlifierzu (fabricant et émouleur de forces à tondre les draps), mieszkającym niedaleko *Sedanu*, który również życzy sobie przenieść się do Rossyi i poświęcić sztukę swą dla dobra naszych fabryk sukiennych. A jako rzemiosło robienia nożyc do postrzygania sukna i ich szlifowania, w fabrykach sukiennych, uważa się za rzecz wielkiey wagi, a przytém wiado-

mo, że u nas doskonałych w tém rzemiośle ludzi jest bardzo mało: przeto spodziewamy się, że PP. właściciele fabryk sukiennych zechcą i tego cudzoziemca mieć u siebie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarskie Towarzystwo Gospodarstwa Wieyskiego w Moskwie dnia 17 lutego r. t., miało swe posiedzenie roczne, pod prezydencyą Pana Wojennego Jenerał Gubernatora Moskiewskiego, JO. Xiążęcia Dymitra *Golicyna* i w obecności Członków Rady oraz Członków czynnych i honorowych Towarzystwa, zaproszonych na to posiedzenie przez gazety. Prezydujący zagaił posiedzenie mową obróconą do Członków Towarzystwa, w którey, krótko wystawiwszy cel Towarzystw uczonych w ogólności, oraz cel Cesarskiego towarzystwa gospodarstwa wieyskiego moskiewskiego, i jego usiłowania do osiągnienia tego celu, namieniwszy także o przeszkodach do tego zdarzających się, zaprosił wszystkich członków do powiększenia gorliwości w rzeczy powszechnego dobra. Przeczytano potym list P. Zarządzającego ministeryum spraw wewnętrznych do P. Prezydującego o zezwoleniu Naywyższém, oświadczoném dnia 5 sierpnia 1824 roku Komitetowi PP. Ministrów, o oddaniu na wieczne czasy, dla Cesarskiego Towarzystwa gospodarstwa wieyskiego w Moskwie, 240 dziesię-

cin ziemi, należącey do cerkwi Narodzenia Panny Maryi na Butyrkach, z opłatą za nią, z własnych sum towarzystwa, po 250 rubli srebrem co rok. To nowe dobrodzieystwo, w szczodrobliwości Nayjaśnieyszego Cesarza Jegomości dla Towarzystwa okazane, stanie się gruntowną osnową zakładu doświadczeń gospodarskich, pod Moskwą założonego. Daley czytali sprawy roczne: sekretarz Rady, członek czynny Stefan Alexiejewicz *Masłow*, o czynnościach towarzystwa i pracach jego członków; dyrektor szkoły rolniczey, professor Michał Grzegorzewicz *Pawłow*, o postępach szkoły rolniczey, co do nauki; rzecz. człon. S. A. *Masłow* o robotach, odbywanych w folwarku doświadczalnym; i rz. człon. Gabryel Piotrowicz *Apuchtin* o przychodzie i rozchodzie pieniędzy we wszystkich wydziałach gospodarstwa. Ze spraw tych łacno można było dostrzedz, że prace towarzystwa, statecznie dążące do celu zamierzonego, nagradzane są pożądanemi skutkami. Po całey Rossyi oświeceni właściciele ziemscy, gospodarze, uznają konieczną potrzebę rozszerzenia nauki gospodarstwa wieyskiego i jey doskonalenia: z nayodleglejszych guberniy, równie członkowie towarzystwa, jak i ustronne osoby przysłały towarzystwu więcey czterdziestu dzieł i opisow doświadczeń, postrzeżeń i wynalazków swoich w rolnictwie, przemyśle wieyskim, leśnictwie, ogrodnictwie, chowie bydła, pszczelnictwie. Pisma te, jedne zostały wydrukowane w *Dzienniku Rolniczym*, drugie oddane do roztrząśnienia tych oddziałow, do których one, z rzeczy swey należą. Liczba uczniów w szkole rolni-

czey pomnożyła się w roku 1824 do 80; w folwarku gospodarstwa doświadczalnego trwały roboty, zgodnie z ich przeznaczeniem, a do kassy towarzystwa, biblioteki i gabinetu machin wezszły nowe dary od członków własnych, od towarzystw rolniczych zagranicznych. Wszystkie te sprawy postanowiono przesłać do P. Zarządzającego ministeryum spraw wewnętrznych i wydrukować w dzienniku rolniczym. Uwiadomił potym P. Prezydent, iż na skutek postanowienia rady w roku tym wybite zostały dwa medale złote i jeden srebrny, w nagrodzie od towarzystwa dla tych członków, których godnymi uzna, przekładając razem, iż rada towarzystwa podaje jeden medal złoty ofiarować P. Vice-Prezydentowi, Hrabi Piotrowi Alexandrowiczowi *Tołstemu*, a drugi Xięciu Sergiuszowi Iwanowiczowi *Gagarinowi*, jako dwóm członkóm, którzy szczególniey przykładali się do założenia tego towarzystwa, i gorliwie we wszystkich oddziałach prac jego pomagają do jego zakwitnienia. Srebrny zaś medal rada podaje ofiarować rzeczywistemu członkowi P. Antoniemu Iwanowiczowi *Gerardowi*, za jego dwudziesto-letnie stateczne prace, około rozmnożenia w Rossyi *burakow* (свъкловицы) i otrzymywania z nich mąki cukrowey: co stało się wzorem dla wielu gospodarzy, którzy zwrócili uwagę na tę gałęź przemysłu krajowi naszemu wielkie korzyści obiecującą. Wszyscy członkowie jednogłośnie potwierdzili zdanie rady: P. Prezydent oddał medale, Xięciu *Gagarinowi* złoty, a P. *Gerardowi* srebrny; dla nieobecności zaś P. Vice-Prezydenta Hrabiego *Tołstaho*, postanowiono dla niego przeznaczony medal,

przesłać mu przy liście. Potém w imieniu Rady podany został towarzystwu projekt artykułow dodatkowych do ustaw jego, które z rozszerzenia okręgu działań towarzystwa i z pomnożeniem zatrudnień rady, tak ze stosunków swoich, jako i przez założenie szkoły rolniczey i gospodarstwa doświadczalnego, potrzebnemi uznane zostały. Te artykuły dodatkowe, tyczące się wybrania 2go vice-prezydenta towarzystwa, obowiązkow członków rady i czynności jego, z niektóremi odmianami, większością głosow zostały potwierdzone i postanowiono je, wydrukowawszy, rozesłać do wszystkich członków towarzystwa. Na zamknięcie posiedzenia, przystąpiono do obierania Prezydenta, ale wszyscy członkowie jednogłośnie zaprosili Xiążęcia *Golicyna*, do pozostania na tym urzędzie, na osnowie ogólnego rozwiązania. Potym jednogłośnie potwierdzony na urzędzie 1go vice prezydenta Hrabia *Tołstoy*; na drugiego vice-prezydenta przez jednomyślność wotow tajemnych wybrany Sergiusz Xiążę *Gagaryn*; dyrektorem towarzystwa potwierdzony Grzegorz Iwanowicz *Fiszer*; podskarbim rz. czł. Gabryel Piotrowicz *Apuchtin*, a towarzyszem podskarbiego wybrany czł. rz. Piotr Herasimowicz *Woskreseński* (*G. S. P. A.*)

Cesarskie Towarzystwo Mineralogiczne w St. Petersburgu dnia 12 lutego, miało posiedzenie nadzwyczayne, na obchod rocznicy swojego zawiązania się w roku 1817. Prezydent Baron *Strogonow*, zagaił posiedzenie mową w języku francuzkim, obeymując w niey nayważnieysze okoliczności towarzystwa w biegu dwóch lat

ostatnich, w których baron *Vietinghoff* i doktor *Pansner* usunęli się od obowiązkow, pierwszy prezydenta, dla ciężkiey i długiey choroby, drugi dyrektora, dla rzeczy domowych, które go zatrzymują daleko od stolicy. Baron *Strogonow*, oddawszy szanownemu swemu poprzednikowi hołd winny z należną pochwałą, na które zasłużył przez swe rozległe znajomości i prace, wymienił ośmnastu nowych członków, przyjętych do towarzystwa, w liczbie ich barona Alexandra *Humboldta*, kommodora *Krusensterna*, professorów *Maeda* i *Clévélanda*. Zakończył swą mowę wynurzoniem żalu towarzystwa nad zgonem dwu członków, doktora *Liboschütza*, medyka J. C. M. i akademika *Scherera*. P. *Woerth*, sekretarz towarzystwa, wystawił w języku rossyyskim, obraz prac towarzystwa, w roku upłynionym, o pomnożeniu się kollekcyi i biblioteki, tudzież o darach pieniężnych. W dalszym ciągu namienił o podróży professora *Nielubina* w okolicach *Kaukazu*, w 1823 roku, dla examinowania wód mineralnych. P. *Nielubin* odkrył tam 30 nowych źródeł, które, jego zdaniem w niczém nie ustępują wodom cudzoziemskim. Mówił także P. *Woerth* o kopalziach złota w dobrach P. *Jakowlewa*, w gubernii permskiey położonych, a odkrytych przez górnika Teodora *Lebiediewa*. Hrabia *Maistre*, dyrektor towarzystwa, czytał rozprawę o ciałach kopalnych, znalezionych i zebranych przez P. *Woerth*, w okolicach *St. Petersburga*, które artystóm przydatne bydź mogą, a szczególniey o łupku palnym z okolic *Pawłowska*, z którego mogą się otrzymać dwa kolory malarskie, i ołówki do rysunku po

wypaleniu. Okazał też rysunki bardzo dobrze tym nowym ołówkiem zrobione przez P. *Balabina*, młodego amatora. P. Profesor *Sokołow* czytał rozprawę w języku rossyyskim, o różnych systematach geologicznych. P. *Résimont*, półkownik inżynjerów, czytał w języku francuzkim, o wpływie mineralogii na udoskonalenie sztuk i pożytki handlowe, w ogólności, i w szczególności stosując do Rossyi. P. *Stein*, chirurg, czytał w języku niemieckim kilka wyjątków z traktatu swego o odmianach, jakich doznała powierzchnia kuli ziemskiey od wulkanow i trzęsienia ziemi. Rysunek wyspy wulkaniczney ś. *Jana Ewanjelisty* (*Agoszagocha* zwaney), z krótkim wykładem po rossyysku, rozdany był gościom. P. *Lubarski*, urzędnik administracyi górniczey, zrobił kilka doświadczeń z piszczałką *Nieumana*, udoskonaloną przez P. *Schmid* oraz nad gwałtownem topieniem żelaza, platyny i kwarcu. Posiedzenie zakończone wywodem P. *Calau*, jubilera, o stosowaniu emalii do kamieni drogich; sztuka znajoma egipcyanom, ale oddawna zatracona. Robił on doświadczenia, na żądanie i w obliczu J. K. W. Xiążęcia Jmci Alexandra Wirtemberskiego (*J. d. S. P.*)

Uniwersytet Kopenhagenski dnia 5 lutego odprawił publiczne posiedzenie, z okoliczności roczznicy narodzin Króla (28 stycznia). Professor *Bang*, rektor uniwersytetu, miał mowę w języku łacińskim, w którey dowcipnie porównywał spustoszenia, zrządzone przez choroby w ciele ludzkiém z bezprawiami w kraju, wystawionym na okropności rewolucyyne, i prawidła ogólne sztu-

ki leczenia z mądremi środkami monarchy, umiejącego przywrócić porządek i spokoyność. Potym przystąpiono do rozdania nagród uczniom, za naylepsze rozwiązanie zadań, naznaczonych w roku 1824 przez 4ry fakultety. Pismo professora *Thorlacius* którego czytanie poprzedziło ogłoszenie zadań na rok bieżący, zawiera rozprawę grecką, która dotąd nie była drukowaną, o *opatrzności bozkiey i o przeznaczeniu*, napisaną przez *Gennadiusa*, pierwszego patryarchę konstantynopolitańskiego po zdobyciu go przez turków. Nim został mnichem *Gennadius*, który przed tym nazywał się *Jerzy Scholarius*, piastował urząd wielkiego sędziego przy dworze cesarskim. Towarzyszył Janowi *Paleologowi* na sobor florencki, gdzie mówił i pisał przeciwko połączeniu obu kościołów. Po zdobyciu Konstantynopola, Sułtan *Mahomet*, znając wpływ *Gennadiusa* na swoich współziomków, zmusił go do opuszczenia klasztoru i objęcia patryarchatu; wkrótce on jednak do manasteru powrócił, gdzie napisał między innemi, traktat *o Opatrzności*. Rozprawa ta wydrukowana była staraniem *Thorlaciusa*, podług kopii biblioteki królewskiey kopenhageńskiey, która była spisana w roku 1710 z dwóch rękopisow biblioteki króla francuzkiego. (*J. d. S. P.*)

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości.

W *Teodozyi* założono *Litografią*, za staraniem P. *Perowskiego*; naczelnika miasta. Kierunek tego zakładu powierzony został towa-

rzystwu amatorów, które przedsięwzięło wydawać zbiór rysunkow, wystawujących to wszystko, co tylko może bydź ciekawego w gubernii taurychkiey, w kraju tak obfitym w przedmioty starożytności i historyi naturalney, i tak sławnym przez swe cudne położenia i widoki. Towarzystwo litograficzne w *Teodozyi* ogłosi prospekt, w którym będą wymienione warunki, prenumeraty na pewną liczbę sposzytów. *(J. d. S. P.)*

P. *Jakukiewicz* wydał elegią w języku łacińskim i przypisał ją JW. Ministrowi Oświecenia publicznego. Rzeczą tego pisma jest męka Chrystusa Pana. Swięty *Piotr*, który się wyparł swojego nauczyciela, okazuje naywiększy żal i boleść. Wiersz jest gładki, płynny, łatwy, i dowodzi, że autor dobrze jest obeznany z poezyą łacińską. *(J. d. S. P.)*

Przed rokiem 1777 uczeni *Moch*, *Langebeck* i *Rostgaard*, wypracowali dla Danii Słówniki, bardzo niedokładne. Akademii nauk kopenhageńskiey należy się plan nowego Słównika języka duńskiego. Kommissya, wybrana zpomiędzy członkow tey akademii zajęła się pracą około niego od roku 1777, i ciągle pracuje. Professor *Molbeck*, bibliotekarz królewski, ogłosił publiczności prace, któremi się oni zaymują, około języka krajowego. Oddawna uczony ten mąż znany jest, jako historyk i poeta; nadewszystko zjednał sobie sławę przez wydanie w r. 1813, *xiążki podręczney o ortografii języka duńskiego*. Pod jego dozorem wychodzi teraz *Kronika duńska wierszem*, zabytek znakomity, cza-

sów bardzo dawnych. Oprócz tego postanowił ogłosić: 1mo *Słownik duński zupełny*. Sława naukowa P. *Molbeck* zapewnia, że to dzieło, obok Dykcyonarza akademii nauk nie będzie mniey potrzebném. 2do *Słownik dyalektów i prostey mowy w prowincyach duńskich*. *P. Molbeck* wydał już w r. 1811 dzieło w tym rodzaju. 3tio Wydał *Dykcyonarz tłumaczący wyrazy i termina trudne języka duńskiego, tudzież zbiór słów dawnych które poszły w nieużywanie*. Zebrał już ich 3,000. (*J. d. S. P.*)

Kapitan *Wight*, dowodzący okrętem *Medway*, d. 25 marca r. z. odkrył wyspę, dotąd na kartach morskich niekładzioną. Góry tey wyspy czynią ją widzialną w odległości sześciu godzin drogi. Długość jey ze wschodu na zach., mil 20: szerokość jeszcze dokładnie nieoznaczona. Wynalazca nazwał ją *Rochsburg*. Leży o 100 mil ku półn. zach., od wyspy *Manhea*. (*G. P. A.*)

P. *Campbell*, podróżujący wewnątrz *Afryki*, daleko już zajechał w górę rzeki *Kamerus* i starożytney *Galabari*. Teraz znayduje się on w tych mieyscach, gdzie naznaczają źródło rzeki *Niger*. (*G. P. A.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowe dzieła polskie.

Historya.

Podróż młodego Anacharsisa po Grecyi, około połowy czwartego wieku przed erą chrześcijańską;

przez Jana Jakóba *Barthelemy*. Podług czwartego wydania paryzkiego, przez autora ostatecznie przeyrzanego i pomnożonego, przełożył z francuzkiego *Łukasz Gołębiewski*, z atlasem Tom 1szy, 1819 str. CII i 248 i nieliczbowanych str. tytułowych 6— T. II, 1820, str. 314 i n. l. 8— T. III 1821, str. 314 i n. l. 6— T. IV, 1821, str. 306 i n. l. 6— T. V, 1821, s. 302, tyt. n. l. 4 i rej. 1— T. VI 1824, 276, tyt. i rej. n. l. 6— T. VII 1825, s. 316 tyt. i rej. n. l. 6. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu.

Teodora Wagi. Historya Xiążąt i Królów Polskich, krótko zebrana, dla lepszego użytku znacznie przerobiona i pomnożona. Wilno. Józef Zawadzki własnym nakładem 1824, str. 381, rej. n. l. 1.

Historya powszechna krótko zebrana przez Jana Kaydanowa, professora w Imperatorskim Carsko-Sielskiem Liceum, radcę kollegialnego i Kawalera, podług drugiego wydania z rossyyskiego tłumaczył Leon Rogalski, Tom I, dzieje starożytne. Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem, 1825 s. VIII i 184 porządek rzeczy w tey xiędze st. n. l. 4.

Medycyna.

Nauka sztuki położniczey dla niewiast, przez Mikołaja Mianowskiego, radcę kollegialnego, filozofii, medycyny i chirurgii doktora, w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim sztuki położniczey profesora p. z., towarzystwa Cesarskiego medycznego wileńskiego i Królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk członka. Wydanie powtórne. 8. maj. Wilno. Józef Zawadzki własnym nakładem, 1825. s. VIII, tyt. n. l. 2, i 1—464, rejestr. alfab. do 474.

Do historyi literatury polskiey dodatek X. Antoniego *Moszyńskiego* Scholar. Piar. (*Ciąg 2gi stronica 243*).

XVI. Laurea poetica heroibus é Soc. Jesu sago

et toga inclytis in singulos anni dies reflorescens opera R. P. Casimiri Wieruszewski Poloni S. J. typis Colegii Calissiensis S. J. A. 1726 in 8vo tomów 2 str. 463. Jest to zbiór epigrammatów łacińskich dosyć miernym wierszem pisanych na wszystkie dni roku, w których mieszczą się pochwały przykładném życiem i nauką znakomitych jezuitów, nie samych Polaków, lecz Hiszpanów, Włochów, Niemców i t. d., niektórym poeta po kilka tych epigrammatów poświęcił. Skarga, pod dniem 27 września umieszczony, we dwóch tylko zawartą ma swoją pochwałę; z tych piérwszy

Ambrosium Lechiae refero, fideique Statorem
Te qui fers vero Nomine Petre petram.
Heresis a Lechico quod sit seclusa Senatu,
Et quod sit trabeâ dispoliata, facis.
Inter Caelicolas hinc justo murice fulges
Et verus patriae nosceris esse pater.
Vera loquor: Lechicus splendescis in axe Senator,
Illic Praesuleae clarus honore Mytrae.

O tém dziele nie znayduję wzmianki ani w Bentkowskim, ani w Juszyńskim.

XVII. (*Bentkowski T. 1. 336*) Nauka rozmaitych Filozofów obierania żony, w którey młodzianóm jedni radzą, drudzy odradzają żenienia się, dla przyczyn rozmaitych, z dokładem i poprawą wydana, bez wyrażenia mieysca (w Krakowie) r. 1697 in 4to, 3 arkusze gockim drukiem. Na tytule rycina wyobraża mężczyznę i niewiastę podających sobie ręce.

XVIII. (*Bent. T. 1. 519*) Wiersz na Siedm Psalmów pokutnych przez Wacława Rzewuskiego Hetmana Pol. Kor. w Kałudzie pisany teraz za dozwoleniem Zwierzchności przedrukowany. W Wilnie w drukarni Akademickiey Soc. Jesu r. 1773 in 8vo maj. Oprócz Siedmiu Psalmów są tu jeszcze w przydatku tłumaczone przez tegoż Rzewuskiego Magnificat, Psalm 90 i 2 pieśni o ś. Józefie. 4½ arkusza.

XIX. De laudibus Divi Josephi Calasantii à Matre Dei CC. RR. Scholar. Piarum Fundatoris, oratio Vilnae in Ecclesia Cathedrali sub actum Beatificationis Eiusdem habita. Anno MDCCXLIX (1759). W dedykacyi podpisał się Georgius à S. Bernardo Scholar. Piar. (Ciapiński żyjący od r. 1718 1768), in 4to $2\frac{1}{2}$ arkusza.

XX. Panegyricus in Solemni Vilnam ingressu Palatino Vilnensi Celsissimo Principi Carolo Radziwił Nesvisii et Olycae Duci Fundatori suo factus nomine Scholar. Piar. Provinciae Litvanae 1763, Vilnae ex Typographia PP. Scholar. Piar. in folio stronic nieliczbowanych 32. Autorem tego Panegiryku jest tylko co wzmiankowany Jerzy Ciapiński piar.

XXI. Felix auspicium publicae felicitatis ex auspicatissimo in Palatinatum ingressu Celsissimi principis etc D. Caroli Radziwił Palatini Vilnensis Publica gratulatione praemonstratum à Societate Jesu Provinciae Litvanae. Vilnae typis Academicis S. J. a. 1763, str. 57 nienumerowanych, in folio.

XXII. Kazanie pogrzebowe przy złożeniu ciała JW. Jmść Pana Michała Hrabi Sapiehy Podkanclerzego W. X. L. miane u WW. OO. Kartuzów w Berezie przez X. Michała Fronckiewicza Scholar. Piar. w Wilnie w drukarni Pijarskiéy r. 1761, stronic nienumerowanych, prócz dedykacyi 16 in folio.

XXIII. Kazanie na pogrzebie JW. Michała Hrabi Sapiehy miane w Słonimie przez X. Szczepana Giedroycia Kanon. Katedr. Wileńs. w Wilnie w drukarni XX. Scholar. Piar. r. 1761 in folio całego kazania z dedykacyą stronic 18.

XXIV. Jegomość Xiędzu Adamowi Naruszewiczowi wysokich w Rzeczyptey literalney talentów i zasług mężowi, Rymotwórcy uwieńczonemu, trzy żałośne pasterki D. D. O. wierny wiekopomnego imienia szacownik X. Marcin Eysymont S. P. roku 1774 in 8vo maj. 2 arkusze. Na karcie na-

pisowey popiersia Naruszewicza i Sarbiewskiego. Dziwna, że o téy pracy Eysymonta, znakomitego w rodzaju poezyi pasterskiey pisarza, ani Bentkowski, ani nawet Bielski (d) i Juszyński nic niewzmiankują. Ostatni zupełnie o nim przemilczał.

Trzy te sielanki mają następujące napisy. 1. Odezwą pasterza do JX. Adama Naruszewicza ukrytego pod tym nazwiskiém Narumnus Arcadius. 2. Koryl żałośny. 3 Cień. Oto jest początek pierwszéy:

Gdzieżeś wielki w tych kniejach, a tym większy u mnie!
Dobromyślny, i w pieniach Potężny Narumnie,
Pierwsza Lackiey w tym wieku Arkadyi chwało!
W któreyżeś stronie?.. czyli, nie tam, gdzie zagrzmiało?
Gdzie ci zawsze przystępny Pan koroną błyska!
Czyś porwan z Hezyodem w podniebne pastwiska!
Albo ztamtąd powrótny, w porę dosyć letnią,
Grasz Astreyskim owieczkom siedmiotulną fletnią;
Na którey dźwięk, naysroższe Kaury się uciszą,
Ni chcą jadła jagniątka, gdy od Twych ust wiszą.
Przybądź światło zaranne, Muz pieszczoto droga!
Kochanku Feba! naszych ról rozkoszo błoga!
Płonących trwożnym żalem ludzi Sercochłodzu!
Wieszczu niemylny! owszem: wróżków naszych wodzu....
Szukam! krążę od rana! gdzież Cię znaleźć zdołam!
Ach! Narumnie! Narumnie! kędyć się dowołam!
Wzmogły się już zdyszane Dzianety słoneczne
Na naywyższy tor niebios i t. d,

XXV. Pod czas solennéy wotywy przy zaczęciu się Trybunału głównego W. X. Litt. Kazanie w kościele Katedralnym Wileńskim miane przez X. Kajetana Kossobudzkiego S. P. ordynaryinego w téyże Katedrze Kaznodzieję r. 1759 w Wilnie u XX. Pijarów in folio stronic 16.

XXVI. Żal nieubłaganą oyca śmiercią synowskiemu WJPana Michała Chrapowickiego stty Pilwickiego, etc sercu zadany, przy złożeniu śmiertelnych zwłoków WJPana Antoniego Chrapowickiego Podkomorzego Województwa Smoleńskiego

(d) Vita et scripta quorumdam e Congregatione Cler. Reg. Scholar. Piarum. Varsaviae 1812.

etc etc. przez WJX. Jana z Dzierzgowa Szumskiego Archi-Dyakona Białoruskiego etc. w kazaniu uspokojony, r. 1761 w Wilnie w drukarni Akademickiéy S. J. r. 1762 in folio stronic, prócz dedykacyi, 26 nienumerowanych.

XXVII. Na pogrzebie ciała ś. p. Barbary z XX. Radziwiłów Sołłohubowy Generałowy Artyl. głos jey ostatni z grobu do żywych (wierszem) bez wyrażenia mieysca i roku, 1 arkusz in 4to.

XXVIII. Kazania na niedziele całego roku W. X. Jakuba Filipowicza Soc. Jesu po śmierci jego wydane, w Poznaniu w drukarni S. J. r. 1729 in 4to stronic 394.

Tegoż samego kazania na święta całego roku wydane tamże, r 1728 in 4to stronic 206.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pisma peryodyczne w Rossyi wychodzące na rok 1825. (Ciąg dalszy.)

II. w Języku Niemieckim.

w Sankt-Petersburgu.

1) *St. Petersburgische Zeitschrifft.* Dziennik St. Petersburski wydaje August *Oldekop*, od r. 1822.

2) *St. Petersburgische Zeitung.* Gazeta S. Petersburska, od r. 1728 wydaje Akad. Nauk 2 razy na tydzień.

3) *St. Petersburgische Senats-Zeitung.* Gazeta St. Petersburska Senacka, raz na tydzień.

4) *St. Petersburgische Handels-Zeitung.* Gazeta St. Petersburska Handlowa, wydaje się przez Departament handlu zewnętrznego, na rok 104 N.; redaktor radca koll. *Pfeiffer.* (Dawniey P. *Pfeiffer*, od 9 maja 1803 do 18 kwiet. 1804, wydawał St. Petersburgische Kaiserliche priviligirte Handels-zeitung.)

5) *St. Petersburgischer Preis-Courant.* Wydawany przez Departament handlowy, podobnie, jak w rossyyskim języku, przez czas żeglugi po dwa razy na tydzień, a za jey ustaniem raz tylko.

w Dorpacie.

6) *Neues Museum der deutschen provinzen Russlands.* Nowe muzeum guberniy niemieckich w Rossyi, wyd. Karol Edward *Raupach.*

7) *Dörptsche-Zeitung.* Gazeta Dorpacka, 2 razy na tydzień.

w Lipawie.

8) *Libausches Wochenblatt.* Tygodnik Lipawski, 2 razy na tydzień po pół arkusza.

w Nitawie.

9) *Jahresverhandlungen der Kurländischen Geselschafft für Literatur und Kunst.* Roczniki Kurlandzkiego Towarzystwa Literatury i Sztuk (1819—1822).

10) *Algemeine deutsche Zeitung für Russland.* Powszechna gazeta niemiecka dla Rossyi, wychodzi codzień.

11) *Mitausches Intelligentz-Blatt.* Doniesienia Nitawskie, wychodzą 2 razy na tydzień.

w Pernawie.

12) *Pernausches Wochen-Blatt.* Tygodnik Pernawski, raz na tydzień, wychodzi od 1810.

w Rewlu.

13) *Rewalische-Wöchentliche-Nachrichten.* Rewelskie Doniesienia tygodniowe, wychodzą od r. 1772, a pierwszym wydawcą był kupiec *Illich.*

w Rydze.

14) *Medicinisch-pharmaceutische Blätter.* Karty medyczno-farmaceutyczne, wydaje doktor Dawid Hieronim *Grindel*, od r. 1819, na rok 4 xiążeczki.

15 i 16) *Ost-See-provinzen-Blatt.* Gazeta guberniy baltyckich i przy niey *Rigaische Stadt-Blatt.* Doniesienia miasta Rygi, wydaje super-intendent jeneralny *Sontag*, od r. 1810.

17) *Der Zuschauer.* Widz, gazeta polityczna, wyd. Dr. *Merkel*, od r. 1807, 3 razy na tydzień.

18) *Rigaische Zeitung*. Gazeta Ryzka od r. 1778, wychodząca 2 razy na tydzień.

19) *Rigaische Anzeigen*. Doniesienia Ryzkie, od 9 lipca 1761, co tydzień 1 N.

III. *W języku polskim.*

1) *Dziennik Wileński.*

2) *Kuryer Litewski.*

3) *Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego wileńskiego*. Za 4te położone są *Dzieje Dobroczynności*, ale te nie wychodzą. Wszystkie wychodzą w Wilnie.

IV. *W języku Łotewskim.*

w Nitawie.

1) *Latweeschu Awises Ar augstas Erweschanas, Kummissiones sinnu un nowehleschann*. Gazeta Łotewska wydawana za wiedzą i pozwoleniem Zwierzchności, raz na tydzień.

w Lemzalu (Limbaschös) *w Inflanciech.*

2) *Widsemmes Latweeschu Awises*. Gazeta Łotewska Inflantska.

V. *W języku Estońskim.*

1) *Marahwa Näddala-Leht*. Ten estoński Tygodnik, w dyalekcie dorpackim dla pospolitych ludzi pisany, zaczął wychodzić w Dorpacie od początku roku 1821. Po niejakiey potem przerwie proboszcz *Musing* chce wydawać, jeżeli znaydzie dostateczną liczbę prenumeratorów, i ma wydać 52 numera półarkuszowe na rok. Dawniey pisma wtym rodzaju i języku wyszło 17 Nrow w r. 1816, redaktorami byli proboszcz Fil. fon *Rot* i pastor G. A. *Oldekop*. Tytuł był taki: *Tatto-maa-rahwa Näddali leht.*

2) Na mocy Ustawy o włościanach inflantskich

wychodzą *Doniesienia Urzędowe*: tytuł ich rzeczywisty nam niewiadomy.

3) Tu należy pismo P. *Rosenpläntera*, w celu wyjaśnienia języka estońskiego, wydawane w *Pernawie*, którego od 1813 do 1823 wyszło 16 xiążek: *Beiträge zur genauen Kenntniss der Esthonischen Sprache.*

VI. W języku francuzkim.

w St. Petersburgu.

1) *Mémoires de l'Académie Impériale des sciences de St. Petersbourg.* Pamiętniki Cesarskiey Akademii nauk St. Petersb..rskiey. W roku 1824 wyszedł ich tom IXty.

2) *Journal de St. Petérsbourg politique et litéraire.* Dziennik sankt-petersburki polityczny i literacki, wychodzi przy kollegium zagraniczném, 3 razy na tydzień *in fol.* Jest to dalszy ciąg gazety *Consérvateur Impartial*, wychodzącey od początku r. 1813 do końca 1823, pod redakcyą pierwiey rad. st. *Faber*, potym Xdza *Manguin*: Konserwator zaś nastąpił na mieysce gazety *Journal du Nord*, wydawanego od początku 1807 do końca 1812 roku, 3 razy na tydzień, przez Jana Hrabię *Potockiego*, a od r. 1808 przez margrabiego *Memont*.

w Odessie.

3) *Journal d'Odessa ou Courrier commércial de la Nouvelle Russie.* Dziennik Odeski albo Goniec handlowy Nowo-Rossyyski, wychodzi dwa razy na tydzień. W roku 1820 i 1821 taż gazeta wychodziła pod tytułem: *Messager de la Russie méridionale ou feuille commérciale publiée avec l'autorisation du gouvernement.*

VII. W języku Angielskim.

w Kronsztadzie.

St. Petersburg Price-Courent. Published by Subscription at the Department of Commerce every

Tuesday and *Friday* during the shipping season, and after the dose of the same, every Friday only.

VIII. W kilku językach.
w St. Petersburgu.

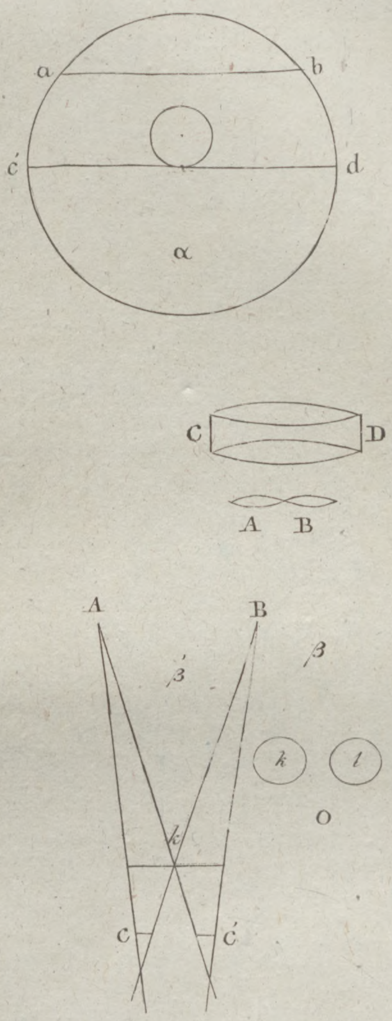
Muzeum dziecinne albo zbiór wyobrażeń zwierząt, roślin, kwiatow, owocow, minerałow, ubiorow różnych narodów, starożytności i innych rzeczy, służących do nauki i zabawy dzieci, ułożone i rytowane z naylepszych wzorów, z krótkiem objaśnieniem w językach francuzkim, rossyyskim i niemieckim, do pojęcia dzieci stosowanem. Wydawca P. *Kastalski*, na rok 12 xiążeczek.

IX. Muzyczne.

Сѣверная Арфа. Arfa północna. Po odwróceniu karty głowney: prawdziwy tytuł następujący: La Harpe du Nord, Journal de musique destiné uniquement a récueillir ce qu'il y aura de plus intéressant en fait de piéces fugitives composées par les amateurs et les artistes demeurant en Russie, pour le Chant, le Piano, la Harpe et la Guitarre; trés humblement dédié a *Sa Majesté l'Impératrice regnante Elisabeth Alexiejewna* par l'éditeur Frédéric Satzenhoven. St. Pétersbourg. Lithographié de Frédéric Satzenhoven. Od roku 1822 co miesiąc wychodzi jedna xiążeczka.

Zaproszenie Literackie.

P. Dr. *Clossius*, Professor w Dorpacie, zamierzając wydać zupełnieyszy zbiór praw Justyniana, znajomy pod nazwaniem: *Corpus Juris Civilis*, życzyłby wiedzieć: azali się nie znaydują gdzie w Litwie rękopisy dawne, bądź w całości, bądź w części, ów zbiór obeymujące. Z tego powodu upraszają się właściciele takowych rękopisów, aby raczyli o tém uwiadomić P. Radcę Stanu *Cappelli*, Prof. w Cesarskim Uniwersytecie w Wilnie, wskazując mu wiek, do któregoby się zdawały te rękopisy należeć: stan, w jakim się znaydują: i sposób jakimby można było z nich korzystać.


a
b
c'
d
α
C
D
A
B
A
B
β'
β
k
l
o
k
c
c'

DZIENNIK WILENSKI, ogłasza rzeczy naynowsze: z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackiemi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z ośmiu arkuszy druku; dodadzą się ryciny ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srébrnych sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

A. Marcinowski Redaktor.

Omyłki ważnieysze.

str.	255	wiersz	23 Stanow	*popraw*:	prócz Stanów,
	257	—	3 zabrał	—	zebrał,
	286	—	25 Drowitego	—	Drowettego,
	—	—	26 Limana	—	Liman,
	—	—	30 Abusire	—	Abusirem.
	291	—	33 cyk	—	cyrk,
	292	—	18 maroatyckiego	—	mareotyckiego.
	298	—	28 di Gama	—	de Gama.
	307	—	25 zgubiło	—	zgubiły.